

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Zdajemy pierwsze egzaminy w sześciolatce naszych uczelni

1 lut. Szkoła Inżynierska im. Wawelberga w Warszawie. Nowy gmach, godz. 9-ta rano. Za chwilę rozpoczyna się pierwsze egzaminy zimowej sesji.

Grupa studentów w ciemnej wnęce korytarza, tłum przed audytorium na II piętrze, tych kilku w sali wykładowej i ci dwaj oparci o poręcz schodów. Wszyscy czekamy na egzamin.

Czy jesteście dobrze przygotowani? — takie pytanie może zadać studentom każdy reporter. Odpowiedź byłaby na pewno zadowalająca. Skoro tu jesteście...

Zaniechajmy jednak pytań, bo... oto tych kilku przy oknie wesoło gwarzy na temat matematycznych wzorów. Nie, to nie jest gorączkowe repetytorium „gieldy”. Tak gwarzyć mogą tylko dobrze przygotowani.

Tamci dwaj nerwowym krokiem przemierzają korytarz. Są podnieceni, gorączkowo wczytują się w notatki. Może jednak uczyli się w ciągu całego semestru, ale... zresztą chcą być złym prorokiem.

W matematyce jestem laikiem, nienajmniej i chyba jeszcze z silniejszą. Kiedyś słuchałem coś niecoś w szkole średniej, potem czytałem Pelmana: „Matematyka na wesoło”. To wszystko. I dlatego siedząc teraz u Wawelberga na egzaminie muszę patrzeć na twarz asystenta Romanowskiego.

Wygląda to mniej więcej tak: Profesor Stankiewicz zadaje pytanie, student odpowiada i gdy Romanowski przytakuje głową znaczy to że odpowiedź jest dobra, gdy zaś krzywi się — student niezadowolnie plecie głupstwa. Na szczęście Romanowski najczęściej przytakuje.

Kol. Tadeusz Piątkowski student I roku Wydz. Lotniczego tylko warunkowo został dopuszczony przez asystenta do egzaminu, ale okazuje się, że po tym, swego rodzaju ostrzeżeniu, nie próżnował. Dlatego w tej chwili potrafi dobrze rozwiązać całą stowarzyszoną i...

Niech mi pan powie co to jest — pyta profesor — co to jest wartość średnia rachunku różniczkowego.

Kol. Piątkowski odpowiada bezbłędnie, rozwiązuje na tablicy jakieś mocno zawile wzorami zadanie, poczem opuszcza salę z czwórką na egzaminacyjnym kwicie.

Twierdzenie Bolzana - Weierstrassa, albo twierdzenie Darboux, wraz z pomocniczymi nie należą zapewne do łatwych. Zresztą to samo sędzi o funkcjach wykładniczych. Tego trzeba się nauczyć.

Kol. Dąbkowski uczył się wprawdzie, ale wynik jego nauki nie jest zadowolający. Kol. Dąbkowski ma przyjąć na egzamin poprawkowy za tydzień. Trzeba mu pomóc dostatecznie opanować materiał. Wśród studentów I roku Wydz. Lotniczego nie brak przecież do-

brze zaawansowanych w matematyce.

Kol. Gołbiowskiemu egzamin idzie jak „z płatka” (po lotniczymu — jak z płatka). Twierdzenie Rol'a zna doskonale. Otrzymał dobre oceny z ostatnich repetytoriów, uczył się systematycznie cały rok, więc egzamin jest już tylko formalnością, sprawdzeniem wiadomości przez profesora i kończy się jak zawsze za dobrą pracą — wpisaniem dobrego stopnia na egzaminacyjnej karcie.

Już blisko godzinę przysłuchujemy się pytaniom profesora i odpowiedziom studentów. Poziorna przygotowania jest na ogół dobry

— Lepsi, niż przypuszczałem — podszeptuje asystent.

Zza drzwi dobiegają ożywione głosy studentów. Słowa: całka, różniczka, funkcja, ciąg, szereg. Buchnęło nimi gdy wyszliśmy na korytarz. Właśnie kol. Kapkowski, który zdał na lepiej niż dobrze, dzieli się swymi uwagami: Zadanie było trudne, ale ja do niego z szeregiem Taylora, potem całka...

Kol. Kapkowski uczył się indywidualnie, sam „rozgryzał” trudne dowody, a potem konsultował z kolegami. Uczył się oczywiście systematycznie, nie opuścił żadnego wykładu i żadnego ćwiczenia. Cieszy się z dobrej oceny, ale przecież wcale nie jest nią zaskoczony. Mimo, że to pierwszy jego egzamin na wyższej uczelni.

Pisemny egzamin z matematyki dla Wydz. Mechanicznego odbywa się w kreslarni. 120 osób pochylenych nad stołami, na stołach — 120 arkuszy zapisanego już do połowy papieru. Trzeba rozwiązać cztery zadania. W ciągu 2 godzin i 15 minut. Potem, dla tych którzy zadają — egzamin ustny. Między rzędami stołów przechadza się asystent Markowski.

Nieładnie kolego z czwartego rzędu, bliżej okna. Nie wolno zaglądać przez ramię do pracy sąsiada!

Dziekan Kunstetter przeegzaminował z „silników spalinowych” dopiero kilkanaście osób.

— Mogę jednak stwierdzić — mówi — że jak dotychczas poziom przygotowania studentów jest dobry. Czy lepszy niż w ubiegłym roku? Na ocenę jest jeszcze za wcześnie. Sądzę jednak...

Nie chcemy dłużej przeszkadzać. bo o to kol. Wortowski, student III roku Wydz. Mechanicznego podchodzi ze szkicem zadania. Wal wykorbił, łożyska, cylindry, smarowanie.

— No, a o czym musi pamiętać obsługę silnika, chłodzonego pod ciśnieniem — pyta profesor.

Obsługa pamiętała i właśnie w tej chwili, gdy kol. Wortowski starosta grupy studenckiej, zdał egzamin na dobrze, możemy z nim, już za drzwiami sali, porozmawiać o pracy jego grupy.

— Nie cała grupa przysłapiła dziś do zdawania tego egzaminu — mówi nasz rozmówca — połowa grupy będzie zdawać inny egzamin. Egzaminy mamy zaplanowane. Jest ich podczas bieżącej sesji cztery. Resztę zaliczono nam na podstawie kolokwii, zdawanych w ciągu semestru.

— Na naszej grupie tylko trzy osoby mają zaległości. Z tymi łatwo damy sobie radę. Słabszym pomożemy, leniwych — zdopinujemy. Ostatni rok na uczelni. Egzaminy zdamy w terminie — planowo!

Jerzy Strzałkowski

Po posiedzeniu KW MZS w Berlinie

Wzmocniła się jedność studentów świata w walce o pokój

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Stud. w Berlinie w dniach 13-18.I. b.r. było pierwszym posiedzeniem KW po Światowym Kongresie Studentów w Pradze. Wzięli w nim udział członkowie KW oraz zaproszeni przedstawiciele organizacji studenckich nie będących członkami MZS z krajów kapitalistycznych i kolonialnych

— łącznie delegaci z 29 krajów, ze wszystkich części świata, reprezentujący szeroki wachlarz poglądów politycznych, religijnych,

świata o pokój w świetle uchwał Światowego Kongresu Obróńców Pokoju w Warszawie, umocnienia jedności postępowych studentów

JAROSŁAW ŁADOSZ
członek KW MZS

Faszystowski dekret nie osłabi międzynarodowego ruchu młodzieżowego

26 stycznia br. służący rząd francuski „zakazał działalności” Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Światowej Federacji Związków Zawodowych i Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Rząd plebnów i mochów kroczą po drodze hanby i upodlenie, wykonując pokornie nakazy swych waszyngtońskich władców stosuje już od dawna politykę szykan, przesładowań i dyskryminacji wymierzoną w ruch demokratyczny.

NIKT NIE ZDOŁA ZAKAZAĆ DZIAŁALNOŚCI POTĘŻNYCH MIĘDZYNARODOWYCH ORGANIZACJI. NIKT NIE MOŻE DEKRETEM OSŁABIĆ NIEZŁOŻONEJ SIŁY MIĘDZYNARODOWEGO RUCHU POSTĘPU, DEMOKRACJI I POKOJU.

Strach przed siłami pokoju, osłepiającą wolę przerażenia na widok stale wzrastających sił pokoju i postępu — oto motory tego obłąkanego posunięcia.

PROTESTUJEMY! WRĄŻ Z CAŁĄ MŁODZIEŻĄ POLSKĄ, WRĄŻ Z MŁODZIEŻĄ FABRYK, HUT, WSI, I SZKOŁ OŚWIADCZAMY:

„Młodzież wszystkich krajów widzi w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej potężną organizację reprezentującą najsłabsze dążenia młodego pokolenia, wyrosłą w ogniu walki z hitleryzmem i faszyzmem, wierną wielkim ideałom wolności, sprawiedliwości i pokoju.

Młodzież polska realizująca w swym kraju w codziennym trudzie plany budownictwa pokojowego, widzi w tej haniebnej decyzji, sprzecznej z żywotnymi interesami narodu francuskiego świadectwo polityki przygotowań do nowej wojny, prowadzonej przez rząd Francji pod dyktando amerykańskich imperialistów.

Młodzież naszego kraju wie, że decyzja rządu Francji sprzeczna jest z uczuciami młodzieży i narodu francuskiego.

DOMAGAMY SIĘ NATYCHMIASTOWEGO ANULOWANIA DECYZJI RZĄDU FRANCUSKIEGO W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI SFMD NA TERYTORIUM FRANCJI. (Z telegramu protestacyjnego Zarządu Głównego ZMP).

Przez polskie uczelnie przebiega fala protestów. Oto co np. piszą w swej rezolucji nasi koledzy z Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie:

„My, młodzież Polskiej Ludowej od siedmiu lat nieznaną już wyzysku oceniamy takie postępowanie jako wyrażny zamach na podstawowe prawa obywatelskie, jako jawne wystąpienie antypokoju. GORĄCO PROTESTUJEMY PRZECIWKO DECYZJI RZĄDU FRANCJI I ŻADAMY COFINIĘCIA FASZYSTOWSKIEGO DEKRETU, ORAZ WZYWAMY CAŁĄ MŁODZIEŻ POLSKĄ DO ZAJĘCIA AKTYWNEJ, BOJOWEJ POSTAWY W TEJ SPRAWIE“.



Egzaminy w toku. Pierwsze w Sześciolatce naszych uczelni. Pozdrawiamy Was, Koleżanki i Koledzy, którzy podsumowujecie wyniki swej pracy. Ci, którzy systematycznie i wytrwale zdobywali wiedzę wejdą w nowy semestr z uzasadnionym poczuciem dumy — o nowe pół roku bliżsi chwili, gdy włączą się w szeregi kierowniczej kadry naszego socjalistycznego budownictwa.

Wolnego Uniwersytetu w Brukseli wspólnej deklaracji o jedności. Deklaracja stwierdza, że jedność jest dziś — wobec wzrastającej groźby wojny, grożącej kulturze, cywilizacji, życiu studentów — konieczniejsza, niż kiedykolwiek; że pokój i twórcze życie w służbie ludów — to wspólny cel wszystkich studentów. Deklaracja nawiązując do wspólnej walki ludów przeciw faszyzmowi w ostatniej wojnie wzywa do jedności działania przeciw nowym przygotowaniom wojennym. KW MZS i przedstawiciele org. studenckich deklarują swą wierność antyfaszystowskiemu zasadom statutu MZS i uznają próbę podzielenia studentów świata, tworzenia rozbiłkających organizacji za kroki ku nowej wojnie.

Deklaracja ta jest ciosem w rozbijający jedności demokratycznych studentów świata, inspirowanych przez anglo - amerykańskich imperialistów. Jest ona bezpośrednim ciosem w ostatnią, chybioną próbę utworzenia „bloku zachodniego”, którą podjęły niektóre organizacje na zwołanej w grudniu ub r. do Sztokholmu specjalnej konferencji.

Komitet Wykonawczy MZS przyjął zaproszenie SFMD do wspólnego zorganizowania latem b.r. w stolicy Niemiec — Berlinie Festiwalu Młodych Bojowników o Pokój i wezwał studentów całego świata bez różnicy poglądów politycznych, religijnych i filozoficznych do masowych przygotowań i udziału w Festiwalu.

Przebieg posiedzenia KW, powzięte na nim uchwały wskazują na dalsze wzmocnienie MZS, na udział coraz szerszych rzesz studentów wszystkich części świata o różnych poglądach w realizacji bojowego programu MZS.

Rośnie poparcie dla MZS, świadomość służności jego walki wśród studentów kapitalistycznych „metropoli”. Świadczy o tym również stanowisko obecnych na posiedzeniu liderów studenckich Anglii, Francji, Szkocji, Belgii. Mimo politycznych różnic osiągnięto wspólną platformę walki i pracy dla pokoju, dla osiągnięcia coraz lepszych warunków nauki dla studentów na całym świecie.

Do pomyślnych wyników obrad przyczyniło się poważnie doskonałe przygotowanie sesji, serdeczne przyjęcie ich uczestników przez Wolną Młodzież Niemiecką.

Równie serdecznie zostali uczestnicy KW przyjęci przez prezydenta NRD tow. Wilhelma Piecka, przez rząd NRD przez postępowych uczonych niemieckich.

W posiedzeniu KW i w wycieczce zorganizowanej dla uczestników KW brali także udział studenci z Niemiec Zachodnich o najrozmaitszych przekonaniach politycznych.

Od nich dowiedzieliśmy się o rosnącej walce studentów w Niemczech Zach., przeciw remilitaryzacji. Mówili nam oni o ciężkich warunkach życia studentów w Niemczech Zachodnich i amerykańskich sektorach Berlina, o faszystowskich wykładach na uczelniach. Widzieliśmy zdjęcia studentek, które by zdobyć pieniądze na studia sioły w oknach wystawowych jako manekiny reklamujące bieliznę.

Studenti zachodnio - niemieccy złożyli na posiedzeniu KW wspólną deklarację przeciw remilitary-

(dokończenie na str. 3-ej)



Odpoczynek na papierosa! Studenci słaskich uczelni czują się w kopalni jak u siebie w domu. Fedrują na przodku, nie dając się wyprzedzić starym rębaczom i ładnawcom. Toteż górnicy mówią do nich: Aleśta som fajne pierony! „Fajne pierony” wyższych uczelni Śląska dali 5000 roboczodniówek, nie zaniedbując jednocześnie rzetelnego przygotowania się do zimowej sesji egzaminacyjnej.



Na zwycięskim Stalinowskim szlaku

który umożliwiłby nam podniesienie poziomu naszego przemysłu, na przykład trzykrotnie w porównaniu z poziomem przedwojennym. Musimy dopiąć tego, by nasz przemysł mógł wytwarzać corocznie około 50 milionów ton surowki żelaznej, około 60 milionów ton stali, około 500 milionów ton węgla, około 60 milionów ton ropy naftowej. Tylko pod tym warunkiem można uważać, że nasza ojczyzna będzie zabezpieczona przed wszelkimi niespodziankami. Będzie to chyba wymagało trzech nowych pięcioletek, jeżeli nie więcej. Lecz można tego dokonać i my tego dokonamy“.

W ciągu pięciu lat, które upłynęły od tego historycznego przemówienia lud pracujący ZSRR pod przewodnictwem partii bolszewickiej i Towarzysza Stalina walczył bohaterstwo o wcielenie w życie planów stalinowskich. Osiągnięto takie sukcesy w dziele odbudowy i rozbudowy gospodarki narodowej, jakich żadne państwo burżuazyjne nie zdołałoby osiągnąć nawet w małej części. Z każdym rokiem przemysł radziecki przekracza dotychczasowy poziom produkcji, ogromne sukcesy odniosła socjalistyczna gospodarka rolna, nastąpił nieprzerwany wzrost dochodu narodowego i dobrobytu mas pracujących.

Już w 1948 roku przemysł radziecki przekroczył o 18 proc. poziom przedwojenny 1940 roku. Przemysł ZSRR wykonał plan 1948 r. w 106 proc., plan zaś pierwszych trzech lat pięcioletki w 103 proc.

W roku 1949 globalna produkcja całego przemysłu ZSRR wzrosła o 41 proc. w porównaniu z przedwojennym 1940 r. Przy końcu 1949 r. globalna produkcja przemysłu przewyższyła poziom ustalony przez Plan Pięcioletni na rok 1950.

Globalna produkcja całego przemysłu ZSRR wzrosła w roku 1950 w porównaniu z rokiem 1949 o 23 proc. Tylko w jednym roku 1950 rolnictwo ZSRR otrzymało przeszło 180 tys. traktorów, 46 tys. kombajnów, 82 tys. ciężarówek i przeszło 1.700 tys. innych maszyn rolniczych. W 1950 r. było czynnych 880 wyższych uczelni. Studiowało w nich 1.247 tys. osób. Liczba studentów w porównaniu z r. 1949 wzrosła o 115 tys. osób.

Dochody robotników i pracowników umysłowych, a także dochody ludności wiejskiej wzrosły w roku 1950 w porównaniu z rokiem 1949 o 19 proc.

Występując przed wyborcami w 1946 r. J. Stalin nakreślił podstawowe zadanie powojennej pięcioletki —

odbudować zniszczone rejony kraju, odbudować i przekroczyć przedwojenny poziom przemysłu i gospodarstwa wiejskiego. Ludzie radzieccy mogą być dumni z wyników walki o wcielenie w życie wskazań swego wodza. Wielki stalinowski program budowy komunizmu, mimo poważnych trudności okresu powojennego, które ludzie radzieccy musieli pokonać, realizowany jest wytrwale i konsekwentnie.

Wielki akt dziejowy jaki dokonał się we Frankfurcie nad Odrą przekreśla rewizjonistyczne plany szowinistów niemieckich i likwiduje raz na zawsze stan tymczasowości naszej granicy zachodniej. Długo niemilknącą owacją przyjęło słowa polskiego ministra: „Przez wytyczenie granicy w terenie i wbiście słupów po polskiej i niemieckiej stronie, w zgodnej współpracy zamknęliśmy raz na zawsze ponury rozdział w historii stosunków między naszymi narodami“.

Doniosły akt o dokonaniu wytyczenia państwowej granicy między Polską a Niemcami to wspólna odpowiedź Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej na zbrodnicze plany i kłótnie imperia-listów anglo - amerykańskich i pogrobowców hitlerizmu. Przez podpisanie tego aktu zakończone zostało dzieło, które zapoczątkowała deklaracja warszawska z 6 czerwca 1950 r. i które otrzymało wiążący z punktu widzenia prawa międzynarodowego — charakter na mocy podpisanego w Zgorzleu porozumienia niemiecko - polskiego z dnia 6 lipca 1950 r. o granicy na Odrze i Nysie.

Granica pokoju stała się od pierwszej chwili celem ataków imperialistów. I nie dziwnie. Normalizacja stosunków polsko - niemieckich jest poważnym krokiem na drodze zabezpieczenia pokoju, a tym samym krzyżuje przygotowania wojenne agresorów.

W spekulacjach zachodnio - niemieckich zwolenników odwetu praca nie ustaje. Prowadzona jest ona przy akompaniamencie nie-

Zwycięstwa, odniesione przez naród radziecki, są nowym dowodem tego, że radziecki ustroj państwowy jest najbardziej żywotnym ustrojem na świecie. Socjalistyczna ekonomika ZSRR, wolna od anarchii produkcji i kryzysów, od okropności bezrobocia, nędzy mas oraz innych plag i sprzeczności kapitalizmu, posiada olbrzymią przewagę nad ekonomiką kapitalistyczną.

Wspaniała jest praca człowieka w społeczeństwie socjalistycznym! Twórczy wysiłek narodu radzieckiego jest nacechowany szlachetnym zapałem, cudowną romantyką twórczości. Każdy dzień przynosi człowiekowi radzieckiemu nowe plony, posuwa życie naprzód, stwarza bogactwa podnoszące poziom materialny, kulturalny ludności i potęgę państwa socjalistycznego, potęgę całego obozu pokoju.

Połączny wkład w rozwój gospodarki ZSRR wnoszą młodzież radziecka, komсомолы. Młodzi budownicy, którzy w pracy swej wyprzedzają czas, osiągają wybitne rekordy, których inicjatywę podchwytyją miliony młodzieży.

Na wszystkich odcinkach budownictwa komunistycznego komсомолы świadomi swej roli historycznej, dokonywują heroicznych czynów. Są oni niezmordowani w swej pracy dla dobra Ojczyzny.

Połączny entuzjazm pokojowej pracy jest nową dobitną manifestacją życiodajnej, niezmożonej siły patriotyzmu radzieckiego, siły miłości całego narodu dla swojej ojczyzny, dla swojej bojowej awangardy — partii Lenina-Stalina, dla mądrego wodza i nauczyciela mas pracujących — Wielkiego Stalina!

ES

Z ziem zachodnich zniknęły ostatnie ślady tymczasowości



Młodzi polscy i niemieccy strażnicy pograniczni zawierają przyjaźń. Narody polski i niemiecki nigdy nie będą już walczyć przeciw sobie.

przymocnej hecy antypolskiej. Głównym motywem tej hecy jest hasło rewizji zachodniej granicy Polski. Z inspiracji Waszyngtonu z błogosławieństwem Watykanu, przy gorliwym współudziale niemieckiego episkopatu katolickiego i nacjonalistycznego odłamu kleru, wszystkie reakcyjne i faszystowskie szumowiny Trizonii zgodnym chórem judzą przeciwko Polsce Ludowej i jej granicom.

Jezulicki dziennik rzymski „Il Quotidiano“ jeszcze przed antypolskim wystąpieniem papieża w 1948 r. wyjaśnił stanowisko Watykanu w odniesieniu do naszych Ziemi Zachodnich w sposób następujący: „„Watykan uważa te ziemie za niewątpliwie niemieckie... Zatrzymanie polskich diecezji równałoby się uznaniu zachodnich granic Polski, a papież tego właśnie pragnie za wszelką cenę uniknąć“.

Nie jest rzeczą przypadkową, że inspiratorzy i organizatorzy antypolskiej kampanii w Niemczech Zachodnich z takim triumfem powołują się na tymczasowość administracji kościelnej na polskich Ziemiach Zachodnich, jako na dowód, że jeszcze „nie wszystko stracone“.

I nie jest rzeczą przypadkową, że Rząd Rzeczypospolitej, świadomy tych faktów i tego, że dotychczasowa sytuacja naruszała nasze interesy, przez cały czas z taką stanowczością domagał się zlikwidowania nienormalnego stanu tymczasowości. Wyrazem tego była również umowa zawarta między Rządem RP a episkopatem. Episkopat swego obowiązku jednak nie spełnił. Ustanowiony przez Watykan tymczasowy charakter administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich stał się od dawna czynnikiem jątrzącym, wymierzonym przeciwko interesom Państwa Polskiego i sprzecznym z jednolitą i niezłomną wolą całego narodu polskiego, który Ziemię Zachodnią uważa za nieodłączną na-

wieką część składową Rzeczypospolitej.

Stanowisko to poparcie zostało przez najszersze koła społeczeństwa polskiego, co znalazło wyraz w licznych wystąpieniach szerokiego rzesz wierzących i wiernego ludu duchowieństwa.

W całym kraju społeczeństwo polskie, robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca, młodzież z fabryk, wsi, szkół i wyższych uczelni — w słowach pełnych oburzenia piętnowała postawę episkopatu, prowadzącego „politykę sprzeczną z najwywrotniczymi interesami Polski Ludowej.

W ten sposób równocześnie z uroczystym wytyczeniem państwowej granicy między Polską a Niemcami, granicy nie naruszalnej i wieczystej przyjaźni — Rząd Polski zarządził likwidację tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich w postaci administratora apostolskich i usunięcie z tych diecezji duchownych, którzy pełnili funkcję administratorów apostolskich.

Z całego kraju nadal masowo napływają rezolucje, uchwały i wypowiedzi wyrażające głęboką radość ze zniesienia tymczasowości administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Masowe zebrańia zamieniają się w manifestacje na cześć Rządu Ludowego, którego słuszną, pokojową polityką cementującą jedność wszystkich ziem polskich znajduje pełne poparcie całego społeczeństwa. Jednocześnie zebrańia podkreślają rozgoryczenie i oburzenie, które wywołuje polityka Watykanu — polityka współpracy z wrogami Polski Ludowej — niemieckimi rewizjonistami i szowinistami oraz ich protektorami — podżegaczami wojennymi z Wall - Street.

Zarządzenie rządu ściera ostatni ślad tymczasowości na naszych Ziemiach Odzyskanych i służy interesom narodu i sprawie światowego pokoju.

Narada aktywu wiejskiego ZMP

W dniach 27—28 stycznia br. odbyła się w Warszawie Krajowa Narada Aktywu Wiejskiego ZMP. Narada miała za zadanie podsumowanie dotychczasowych osiągnięć naszej organizacji wiejskiej w dziedzinie realizacji uchwał Plenum Rady Naczelnej ZMP, omówienie braków i niedociągnięć, jakie miały miejsce w pracy organizacji na odcinku wiejskim oraz wytyczenie dalszych zadań w świetle ostatnich uchwał Biura Politycznego KC PZPR.

Od czasu uchwał Rady Naczelnej ZMP można zauważyć pewne ożywienie w pracy naszej organizacji na wsi. Wiejskie organizacje ZMP odegrały dość poważną rolę w szeregu ważnych akcji politycznych i gospodarczych, jakie nasza partia i władza ludowa przeprowadziły na wsi w kierunku jej socjalistycznego przeobrażenia, w kierunku ograniczenia i wypierania kulactwa, w kierunku zwiększenia produkcji naszego rolnictwa.

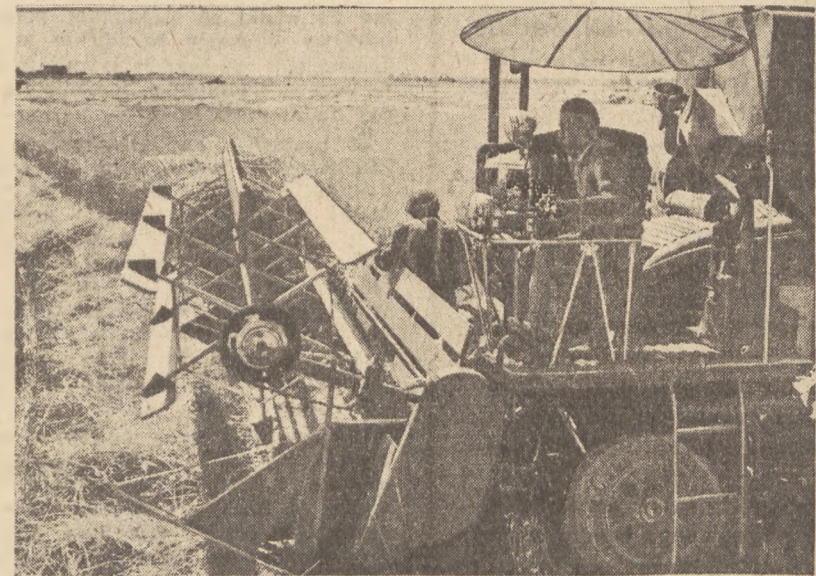
Udział organizacji ZMP-owskich w akcji planowego skupu zboża był bardzo poważny. ZMP-owcy potrafili w wielu wypadkach demaskować wrogą działalność kulaków, zmierzającą do zerwania akcji skupu zboża, do wymigania się od dostawy zboża do uspołeczniczonych punktów skupu.

ZMP-owcy, dzięki umiejętności prowadzonej propagandzie, dzięki skutecznej pracy wyjaśniającej wśród biednego i średniorolnego chłopstwa przeprowadzali przy udziale chłopów przymusowe omłoty u kulaków, organizowali czerwone odstawy zboża, które niejednokrotnie przekształcały się w potężne manifestacje sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Bardzo poważny wkład dało wiele organizacji ZMP-owskich w przeprowadzenie reformy walutowej na wsi, spisu powszechnego itp. ZMP-owcy potrafili w wielu wypadkach skutecznie przeciwstawić się wrogiej propagandzie kulaków i spekulantów, którzy usiłowali sabotować te wyjątkowo ważne dla naszego kraju akcje.

Duży, aczkolwiek niedostateczny i nie zawsze idący po słusznej linii, był wkład naszych organizacji ZMP-owskich w budowanie i umacnianie spółdzielczości produk-

cyjnej. Organizacje wiejskie ZMP prowadziły szeroką agitację za spółdzielniami produkcyjnymi. Mamy wiele wypadków, kiedy ZMP-owcy spowodowali przystąpienie swych rodziców, krewnych, znajomych do spółdzielni produkcyjnych. W kilku wypadkach ZMP-owcy byli inicjatorami utworzenia komitetów założycielskich. Mamy również przykłady aktywnej



pracy ZMP-owców w dziedzinie umocnienia i rozwoju już istniejących spółdzielni.

Również na odcinku Państwowych Ośrodków Maszynowych i Państwowych Gospodarstw Rolnych organizacja nasza ma do zanotowania szereg poważnych osiągnięć. Rośnie z dnia na dzień liczba młodzieżowych brzdęk produkcyjnych, w których kierowniczą rolę odgrywają ZMP-owcy. ZMP-owcy byli inicjatorami szeregu cennych poczynań na tym odcinku, jak na przykład: podniesienie dotychczasowych norm produkcyjnych traktorzystów, zwiększenie wydajności pracy w polu i hodowli, oszczędność materiałów pędnych itd.

Te wszystkie dotychczasowe osiągnięcia naszej organizacji są jednak niewystarczające. W porównaniu do olbrzymich zadań jakie stoją przed nami na odcinku wiejskim, w porównaniu do tego ogromu prac jakie jeszcze należy wykonać na odcinku socjalistycznej

przebudowy wsi polskiej i udział nasz w tej pracy — osiągnięcia nasze są daleko niewystarczające.

Na Naradzie sprawy te zostały szeroko omówione. Omówiono też wytyczne, realizacja których konieczna jest dla wprowadzenia przełomu w pracy naszej organizacji wiejskiej.

Pierwszym i najważniejszym naszym zadaniem na odcinku wiejskim jest umasowienie, rozbudowa-

nie i wzmocnienie organizacji. Obecnie organizacja nasza obejmuje zaledwie 10 proc. młodzieży wiejskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że stan taki nie może być zadawalający. Musimy w jak najkrótszym czasie przyciągnąć do organizacji wszystkich niemal młodych robotników rolnych, olbrzymią większość młodzieży biedniackiej. Musimy śmielej niż dotychczas przyjmować do organizacji młodzież średniacką.

Ważnym elementem umocnienia naszej organizacji wiejskiej jest umocnienie w niej trzonu robotniczo-biedniackiego, znaczne zwiększenie aktywności, szczególnie w dołowych ogniwach organizacji.

Drugie zasadnicze zadanie — to znaczne podniesienie poziomu pracy oświatowo-politycznej wśród młodzieży wiejskiej. Należy objąć szkoleniem organizacyjnym wszystkich członków ZMP.

ZMP-owcy muszą szczegółowo zaznajomić się ze statutami spół-

dzielni produkcyjnych, z ustawami naszego rządu dotyczącymi zagadnień wiejskich.

Należy szeroko rozwijać wszelkiego rodzaju kółka podnoszenia kwalifikacji zawodowych, jak kółka miczurinowskie, techniczno - mechaniczne itd. Dużą pomoc dla wiejskich organizacji ZMP-owskich w tej dziedzinie mogą okazać studenckie organizacje ZMP, szczególnie z wydziałów rolnych. Studenci powinni otoczyć opieką wiejskie kółka miczurinowskie i inne, zakładać nowe, podnosić kwalifikacje młodych fachowców wiejskich itd.

Narada szczególnie duży nacisk położyła na zagadnienie pracy w świetlicach. Praca w świetlicy jest bowiem w chwili obecnej podstawą pracy ZMP na wsi.

Na Naradzie wskazano na konieczność wiązania pracy organizacji w dziedzinie budowy i umocnienia spółdzielni produkcyjnych z ogólnymi zagadnieniami walki klasowej na wsi. Wskazano na błędy w dotychczasowej pracy na tym odcinku, kiedy często zagadnienie spółdzielczości produkcyjnej odrywano od całokształtu walki klasowej, nie łączono jej z szeroką pracą uświadamiającą wśród pracujących chłopów, a szczególnie biedoty wiejskiej. Nie zawsze rozumiano dotychczas, że droga do uspołecznienia wsi prowadzi poprzez długofalową akcję wyjaśniającą, poprzez skrupulatne wykonanie zadań partii na odcinku skupu i kontraktacji, oddłużania chłopów pracujących, poprzez wytrwałą i bezlitosną walkę z kulakiem.

Narada wskazała na konieczność wzmocnienia pracy ZMP-owskiej w POM-ach i PGR-ach, ZMP-owcy z POM-ów i PGR-ów muszą stać się nosicielami i krzewicielami idei socjalistycznej przebudowy wsi polskiej. Traktorzyści, agronomowie, mechanicy mogą i powinni prowadzić szeroko zakrojoną pracę agitacyjną i propagandową, wyjaśniającą wyższość gospodarki socjalistycznej nad zacofaną gospodarką drobnotowarową, objaśniającą istotę walki klasowej na wsi.

Dyudniowa Narada Aktywu Wiejskiego ZMP stanie się niewątpliwie ważnym czynnikiem w ulepszeniu pracy naszej organizacji na odcinku wiejskim.

I. Ferg,

Z prasy. W czasie swego pobytu w Niemczech Zachodnich Eisenhower przeprowadził rozmowy z byłymi generałami armii hitlerowskiej, a obecnie dowódcami odródnionej przez imperialistów armii agresywnej, wchodzącej w skład tzw. „armii zachodnio - europejskiej“.



— Ja już podczas wojny wiedziałem, że Eisenhower to swój człowiek!

Odpowiadam na pytania

Tocząca się od kilku tygodni na łamach „Poprostu” dyskusja nad stylem zabawy wskazuje na to, jak duże zainteresowanie wzbudził ten problem wśród naszych studentów. Jest to zresztą zjawisko całkowicie zrozumiałe. Właściwie pod względem treści i formy zorganizowana zabawa stanowi konieczny i wartościowy element w pracowitym życiu studenta. Polski Ludowej. Należy się bawić. Chodzi tylko o to, jak się bawić. Na ten temat padł już w dyskusji szereg interesujących wypowiedzi, które starały się naświetlić to zagadnienie zarówno od strony teoretycznej (artykuł kol. Kmity), jak i od strony praktycznej (wypowiedź kol. Waczyńskiego). Zabierając głos w dyskusji chciałbym się zatrzymać nad zagadnieniem muzyki tanecznej, ujętym w sześciu pytaniach przez kol. Kożuchowskiego.

„Można zatańczyć potępiane boogie-woogie bez podrygów, w rytmie spokojnego fokstrota czy slowfoksa; czy wtedy nie ma już mowy o kosmopolityzmie i taki taniec jest w porządku? Można zatańczyć — kontynuuje kol. Kożuchowski — najprzystojniejszego walczyka w konwulsjach a la boogie-woogie; czy wtedy staje się człowiekiem kosmopolitą, a taniec czymś niewłaściwym?” Jednym słowem czy „o potępieniu boogie-woogie (i oczywiście szeregu innych tańców) decyduje sposób tańczenia, niezależnie od muzyki, przy której się tańczy?” Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego kol. Kożuchowski odrywa sposób tańczenia od samego utworu tanecznego. Tańczy się przecież w rytm muzyki tanecznej i to ona właśnie określa sposób tańczenia. Jeśli ktoś na zabawie tańczy walcza w rytm boogie-woogie, to po prostu tańczy on boogie-woogie niezależnie od muzyki, którą słyszy, a raczej wbrew tej muzyce. Podobnie ktoś może w czasie grania boogie-woogie tańczyć fokstrota, może nawet tańczyć polkę. Również i w tym wypadku jego sposób tańczenia nie będzie określany przez muzykę. O potępieniu boogie-woogie decyduje więc zarówno sama muzyka jak i sposób tańczenia, ponieważ są one ze sobą ściśle związane. Sposób tańczenia wypływa z muzyki. Dlaczego zaś w ogóle potępiamy boogie-woogie, powiemy za chwilę. Przejrzmy tymczasem do dalszych pytań kol. Kożuchowskiego.

„Boogie-woogie mają na ogół wariackie melodie, albo w ogóle melodi nie mają; czy wobec tego potępiamy je za to, że są niemiłodijne, a więc za formę muzyczną? Czy — jeśli boogie-woogie będzie miało ładną melodię, a była i tak, że melodia jest ładna i łatwo wpada w ucho — to wówczas nie ma już kosmopolityzmu? ...A więc „czy o potępieniu boogie-woogie decyduje forma muzyczna, czy też może sama nazwa tego tańca, która stała się synonimem złotomłodzieżostwa i kosmopolityzmu, podobnie, jak spódnice do kostek, czy krawat malowany w nagie kobiety?”

I znowu, jak i w pierwszym wypadku, kol. Kożuchowski popiera szereg niekonsekwencji. Po pierwsze wyodrębnił z utworu tanecznego melodię zapominając o innych jego elementach, chociażby o takich, jak rytm, przesadzający sposób tańczenia. Jeśli potępiamy boogie-woogie, to za wszystkie te elementy stanowiące nierozłączną całość, narzucając pewien sposób tańczenia, związane z obcym nam i wrogim stylem życia. A nie tylko za sam brak melodii. Boogie-woogie spreparowane przez Amerykanów z sonaty c-dur Mozarta posiada z pewnością ładną melodię. Czy oznacza to jednak, abyśmy mieli nie potępić tego utworu i tańczyć w jego takt, jak pisze kol. Kożuchowski „w konwulsjach”?

A jak ma się sprawa z fokstrotem, poruszona przez kol. Kożuchowskiego? Czy fokstrot zawierający skromną imitację melodii i ogłuszające warczenie bebna zasługuje na akceptację tylko z tego względu, że jest fokstrotem? Nie potępiamy przecież fokstrota w ogóle, tak jak nie potępiamy w ogóle krawata, albo spódnicy, tylko — jak sam pisze kol. Kożuchowski — potępiamy spódnice do kostek i krawat malowany w nagie kobiety, ponieważ stały się one synonimem złotomłodzieżostwa.

No dobrze — powie ktoś na to — ale dlaczego w takim razie potępiamy w ogóle boogie-woogie? Je-

Zbyt słabe czytelnictwo

W byłym „Klubie Studenta” we Wrocławiu otwarta została doskonała zaopatrzona świetlica. Największą popularnością cieszą się sekcje ping-pongowa i szachowa. Natomiast czytelnia jest mniej licznie odwiedzana przez studentów, mimo, że jest bogato wyposażona w polskie i zagraniczne czasopisma. Dobrze zapowiada się istniejący przy świetlicy zespół recytatorski.

SIT
4 P O P R O S T U

śli może istnieć ładny fokstrot i ładny walc i ładne tango, które tańczymy na zabawach, dlaczego w takim razie nie może istnieć ładne boogie-woogie? Wokół tego problemu od dawna już toczy się w kołach studenckich ożywiona dyskusja. W dyskusji tej zarysowują się dwa skrajne stanowiska. Zwolennicy jednego powiadają: — Jeśli przyjmujemy takie tańce, jak fokstrot i slowfoks — możemy równie dobrze przyjąć boogie-woogie. Wszystkie te tańce są płodem burżuazyjnych danców i są w równym stopniu kosmopolityczne. I w imię konsekwencji występują w obronie boogie-woogie. Zwolennicy drugiego, wychodząc z podobnego założenia, nawołują do odrzucenia tych wszystkich wymienionych wyżej tańców i propagują ograniczenie się wyłącznie do tańców ludowych. Wydaje mi się, że oba te stanowiska są niesłuszne. Pierwsze sprowadza się do obrony kosmopolityzmu. Drugie również chyba, niewiele posiada słuszności: jest to stanowisko ludomańskie, a nie ludowe.

Oba te stanowiska posiadają wprawdzie logiczną strukturę, ale wychodzą z niesłusznych przesłanek. Muzykę taneczną pojmują w sposób abstrakcyjny. Zapominają o stylu życia, z jakim muzyka taneczna jest związana. Jeśli pierwszy nie dostrzegają lub nie chcą dostrzec elementów degeneracji i barbarzyństwa, jakie kryje w sobie boogie-woogie, to drudzy nie biorą pod uwagę funkcji społecznej, jaką odgrywa tango czy fokstrot. A przecież tylko z tego punktu widzenia należy rozpatrywać zagadnienie muzyki tanecznej. Walc, tango, fokstrot w dzisiejszej konkretnej polskiej rzeczywistości nie odgrywają roli destrukcyjnej. Od przeszło dwudziestu lat przyjęły się na całym świecie. Nie reprezentują stylu życia amerykańskich imperialistów, nie są przejawem demoralizacji, jaką imperializm stara się posiąć w społeczeństwach. Nie uczą brutalności. Natomiast z boogie-woogie sprawa wygląda inaczej. Powstałe w warunkach całkowitego rozkładu moralnego burżuazji, posiada ono ściśle określoną destrukcyjną funkcję społeczną.

Pewnego dnia, w 1945 r. stałem zmieszany z tłumem przed szymbami wielkiego lokalu żołnierscy amerykańskich w Paryżu. W lokalu tańczono boogie-woogie. Młodzi „obroncy cywilizacji zachodniej” tak gorliwie zajęci byli pełnieniem swej misji cywilizacyjnej, że nie dostrzegli licznych spektatorów przyglądających się z zewnątrz temu osobliwemu widowisku. Szaleli

wewnątrz lokalu, wydawali okrzyki, byli już całkowicie mokrzy od potu, ale nie ustawiali w tańcu. W pewnej chwili chwytali swoje partnerki i rzucali je w górę. Partnerki te, rekrutujące się zresztą z pewnych instytucji o mało prywatnym charakterze, których w tym okresie czasu nie brakło w Paryżu, były następnie chwytywane w locie przez tancerzy znajdujących się na drugim końcu sali. Dalszy ciąg zabawy polegał na oblewaniu się wodą sodową. Było to rzeczywiście zajmujące widowisko i nasuwające wiele do myślenia. Ci młodzi chłopcy, o sympatycznym niekiedy wyrazie twarzy, całkowicie ogłupiani przez styl życia propagowany w ich „wolnej ojczyźnie”, sami nie zdawali sobie sprawy z rozwydrzenia, do którego doszli. — Swoboda obywateli — powiedział ktoś, komu opowiadałem to zdarzenie. Młodych hitlerowców też wychowywano w imię „całkowitego wyzwolenia obywatelowego”, „swobody obywateli”, wpajano im pogardę dla kobiety, pocucie wolności czynienia wszystkiego, na co człowiekowi przyjdzie ochota. Tak się zaczęło, a skutki mogliśmy odczuć w czasie pięcioletniej okupacji w Polsce.

Niedawno gazety doniosły o tym, że w Stanach Zjednoczonych modny jest obecnie taniec pod przerażającą nazwą Koreahop. W takt tego tańca przypuszczalnie również młodzi Amerykanie podraczają w górę swoje partnerki. A potem wsiadają do samolotów i zrzucają bomby na kobiety i dzieci koreańskie. Boogie-woogie to jeden ze społecznych przejawów imperialistycznego bandytyzmu i jako taki jest nam wrogi i obcy i powinniśmy go potępić. Chciałbym tutaj zaznaczyć, że wbrew panującej gdzieś opinii, boogie-woogie mało ma wspólnego z pięknym, głębokim, często tragicznym w swym wyrazie, folklorem murzyńskim. Nie wiele więcej niż z sonatą c-dur Mozarta, na której temacie może być oparte.

Czy może się zdarzyć boogie-woogie, które będzie posiadało ładną melodię, nie będzie ogłupiało swym intensywnym rytmem, wysuniętym na naczelną rolę? Czy może istnieć boogie-woogie, które bez wstydu mógłby zatańczyć student Polski Ludowej? Czy może istnieć kapitalista, który dobrowolnie rozda swój majątek robotnikom i stanie u boku klasy robotniczej? Teoretycznie może. Na miejscu zwolenników boogie-woogie nie liczyłbym jednak zbyt wielu ani na tę pierwszą, ani na tę drugą ewentualność.

Paweł Beylin

Życie kulturalne śląskiej młodzieży Akademickiej

Wspaniała rozbudowa wyższego szkolnictwa na Śląsku i walka o nowe, uświadomione politycznie kadry inteligencji nie idzie w parze z organizacją życia kulturalno-artystycznego wśród studentów. Ta dziedziną działalności organizacji studenckich jest przysłowiowym kopcuskiem.

Walczymy z pozostałościami korporacyjnych, burżuazyjnych tradycji, które silnie oddziaływały na życie młodzieży akademickiej w Polsce przedwrześniowej, a z drugiej strony nie czynimy odpowiednich starań o wprowadzenie nowego stylu życia, przez rozciąganie opieki nad życiem kulturalnym wśród studentów.

Śląska młodzież akademicka jest stosunkowo rzadkim gościem w teatrach. Aby zachęcić masy studenckie do żywego zainteresowania się teatrem, operą, muzyką, trzeba zerwać z dotychczasową biernością i organizować w ścisłym porozumieniu między Zrzeszeniem Studentów Polskich, a dyrekcją placówek kulturalnych na Śląsku, stałe i częste przedstawienia teatralne, po cenach dostosowanych do skromnego budżetu studenckiego.

Dotychczasowe zbiorowo urządzone przedstawienia teatralne dla studentów Politechniki Śląskiej były rzadkie, a praca zupełnie bezplanowa. Wina leżała zarówno po stronie organizacji młodzieżowych, jak i placówek powołanych do kierowania życiem kulturalnym Śląska. Studenci, których zadaniem był kontakt z dyrekcją teatru i opery i organizowanie zbiorowych wyjazdów do teatru na przestrzeni lat ubiegłych niejednokrotnie zupełnie niewłaściwie, często wręcz szkodliwie, podchodzili do swoich społecznych obowiązków. Skutkiem tego wytworzył się pewien brak zaufania ze strony teatru i opery względem studentów Politechniki, co z konieczności pociągało za sobą brak należytych starań o wciągnięcie masy studenckiej w orbitę zainteresowań sztuką.

Brak teatru w Gliwicach utrudniał również organizację zbiorowego życia kulturalnego. Trzeba było jechać na przedstawienia do Bytomia, co pociągało za sobą dodatkowe trudności. Dzięki otwarciu teatru gliwickiego brak ten został usunięty, jednak wizyty zespołów artystycznych są stosunkowo rzadkie, a ceny jak na kieszeń studencką za drogie.

Młodzież akademicka w Polsce Ludowej jest częścią pracującego społeczeństwa. Na równi z członkami Związków Zawodowych, które prowadzi ożywioną działalność kulturalną, winien być traktowany student, a placówki kulturalne winny zwrócić większą niż dotychczas uwagę na młodzież.

Koncerty, które odbywały się w auli Politechniki Śląskiej w Gliwicach nie zdobyły sobie popularności wśród studentów. Przyczyn należałoby szukać w nieodpowiednim doborze repertuaru i w braku wypracowanej metody wychowania słuchacza, a z drugiej strony słabym zainteresowaniem muzyką większości studentów.

Niemniej ważną częścią działalności kulturalnej wśród szerokich mas są amatorskie zespoły artystyczne. Istnieje wprawdzie na Politechnice Śląskiej chór i orkiestra, brak natomiast stałego zespołu dramatycznego, co w praktyce uniemożliwiło organizowanie własnych imprez artystycznych. Nie było również współpracy z zespołami robotniczymi, które mogłyby przy swoim dużym doświadczeniu pomóc w organizacji życia kulturalnego na Politechnice i otoczyć zespoły studenckie opieką. Wina leży oczywiście po stronie organizacji studenckich, które tego kontaktu nie szukały, z drugiej zaś strony nie było inicjatywy Rady Związków Zawodowych, która mogłaby w tej sprawie dużo pomóc. Orkiestra Politechniki Śląskiej stworzyła wspólny zespół wraz z górnikami z kop. Sośnica, należy jednak otoczyć go troskliwą opieką i to zarówno ze strony Zrzeszenia Studentów Polskich jak i Rady Zakładowej kopalni.

Trzeba wprowadzić planowanie polityki kulturalnej na terenie uczelni śląskich.

A więc nie tylko żywiołowe organizowanie występów artystycznych z okazji wielkich świąt klasy robotniczej, ale stałe wieczory artystyczne; nie sporadyczne wyjazdy do teatru i opery, ale regularne przedstawienia. Nie należy zrażać się początkowymi trudnościami, lecz wzbudzić zainteresowanie młodzieży muzyką.

To nowe i poważne zadanie wiążące się bezpośrednio z walką o pełną demokratyzację uczelni musi znaleźć opiekę ze strony władz uczelni, organizacji studenckich oraz wszystkich istniejących na terenie Śląska placówek kulturalnych.

Bolesław Gliksmann

W początku stycznia nastąpiły nagłe mrozy. Przez tydzień wisiło nad Moskwą bezchmurne, lodowatostone niebo, z lekką przydymioną mroźną mgiełką. Ulice były omiecione i suche — zdawało się, że jeżeli przyłożyć rękę do oczu i patrzeć tylko na dachy domów i w niebo, zobaczy się nie zimę w mieście, lecz lato: niebo błękitne, bez jednej chmurki, i tak jak-koś wesoło, gorąco jarzą się w słońcu karminowe dachy.

Starczy jednak spojrzeć w dół — czuje się od razu tchnienie zimy, ale takiej głębokiej, zawziętej zimy, kiedy to nie chce się wierzyć, że zdarzają się na świecie upalne dni, rośnię trawa i ludzie kąpią się w rzece. Wzdłuż chodników biegają przechodnie, opatuleni po uszy, opancerzeni jednym dążeniem: jak najrychlej dobieć do domu, dać nura do metra. Trolejbusy i tramwaje chodzą zupełnie jak ślepe, bielejące omszonymi oknami. Z przestronnych drzwi metra oblokami pary bucha ciepłe powietrze. Wieczorem, gdy obłok ten oświełają lampy westibulu, wydaje się, że podziemna stacja płonie, wyrzucając gęste kłęby dymu.

Dwadzieścia osiem poniżej zera. Ale po dawnemu, nawet na mrozie, wrę, nie uciha ani na chwilę życie potężnego miasta. Nie milknie tłum napływający na chodniki. Milicjanci z malinowymi twarzami nadal majestatycznie i nieustraszenie stoją pośród huczących potoków, nadal nieublaganie gwiżdżą i uprzejnie wzywają do zapłacenia mandatu. Zaś przy tramwach, pod wejściem do kin, w westibulach metra stoją przyciężkie niewiasty w białych kitlach nałożonych na szuby i sprzedają.

— Crème-brûlée!
— Smietankowe!
— Jasio na północ, Kasia na południe! Lody na gorąco!

Pewnego takiego słonecznego i mroźnego dnia Wadim pobiegł do Instytutu na pierwszy egzamin. Egzamin był trudny — z literatury rosyjskiej, pytał Kozielski.

Szatniarz Lipatycz, wysoki, nieco ponury starzec w watowanym kaftanie i sterce, mocno znoszonym barankowej czapce, siedział za barierką w na pół pustej rozbieralni i czytał gazetę. Spojrzawszy na Wadima, który skostniałymi palcami na próżno próbował dotrzeć do guzików swojej jesienki z przyszytym na kołnierzu futerkiem, Lipatycz zamruczał z wymówką w głosie:

— A cóż to za kacabaja? Na dzisiejszy dzień?

— Nie gderzcie, Lipatycz! Zresztą mam w domu futro... — Wadim nareszcie ugrał się z guzikami i zdjął palto. — Biuro od pogody pokreśliło. Obiecali, że dzisiaj będzie ciepło.

Lipatycz wziął jesienkę i otrząsnął ją z gestem lekceważenia, burknął.

— Pokreśliło! Powiem ci coś — dawniej to wszystko było po prostu. Nikt nie nie pokreślił. Teraz, na przykład, masz wigilijne mrozy, za nimi noworoczne, te niby z wodnymi chrzciniami, jak to mówią, potem afanasjewskie łupną, dalej zwiastowanie i jeszcze dalsze. A teraz, widzisz, nie powiedzą, że mroz, a coś mówią przez radio, że masy powietrza gdzieś tam szturchnęły... Masy tam takie i owakie, aż wy-



rys. J. Cwiertnia

mówić trudno, zwłaszcza na mrozie. I stąd cały bałagan.

— Przestań Lipatycz, użerać się z nauką — powiedział Wadim z usmiechem. — A kto tam z naszych zdał? Nie widziałeś przypadkiem? Nikt dotąd nie wychodził!

— Skąd mam wiedzieć? Oni tam się nie opowiadają... Ten z zębem to chyba zdał. Poleciał w podskokach. Potem zdał ten z nogą...

„Z zębem to Lesik, ma złotą koronkę, ten z nogą to Lewczuk” — domyślił się Wadim.

W wielkim korytarzu panowała owa groźna, pełna męczącego napięcia cisza, jaka zdarza się zawsze w czasie trudnych egzaminów. Procedura odbywała się w audytorium piątego kursu. Stało tam kilku studentów opartych o ścianę, inni tkuli się po korytarzu (do siedzenia już nie mogli się przysiąść), wurtując pośpiesznie konspekty, grube księgi, notesiki. W pobliżu drzwi usadowiła się niewielka grupka studentów. Gawędzili po cichu i coś tam czytali na głos.

Wadim zadał pierwsze niezbędne pytanie:

— Kto już odpowiadał?

JURIJ TRIFONOW

STUD

W numerach 10 i 11 radzieckiego miesięcznika literackiego „Nowyj mir” z 1950 roku wydrukowana została nowa powieść młodego pisarza radzieckiego J. Trifonowa pt. „Student”. Powieść ta, której tematem jest życie studentów jednej z moskiewskich szkół wyższych w okresie powojennym, została nadzwyczaj żywcem przyjęta przez krytykę i czytelników radzieckich, a szczególnie — co jest rzeczą zupełnie naturalną — przez radzieckich studentów.

Dwa fragmenty tej powieści zamieściliśmy już w „Poproście”. W numerze niniejszym drukujemy dalszy jej fragment, opisujący zimową sesję egzaminacyjną.

Z głównym bohaterem powieści Wadimem Bielowem zapoznaliśmy się w momencie, kiedy po demobilizacji w lecie 1946 roku wraca on do domu, do Moskwy. Tu spotyka się z przyjacielem z lat dziecięcych, Sergiejem Palawinem. Spotkanie jest radosne, droga życiowa stoi przed nimi otworem. Są pełni zapału i pragnienia wiedzy. Obaj wstępują do Instytutu Pedagogicznego.

Nielatwo było Bielowowi i jego przyjaciółom — frontowcom — przystąpić do nowego otoczenia. Trzeba było zacząć wszystko od początku, przyswoić sobie znowo do podręczników i zajęć codziennych. Trzeba było wejść w życie nowego, nieznanego dotychczas kolektynu. Ale przetrwać te trudności pomógł sam kolektyn, który serdecznie przyjął byłych frontowców. W ciągu krótkiego okresu czasu nasi przyjaciele zostali całkowicie wchłonięci przez wrzące, pulsujące życie uczelni.

Wadim Bielow uporczywie opamiętuje wiedzę, bierze aktywny udział w życiu społecznym. Jest to

— Odpowiadał Lewczuk, Remieszuk i Wielikanowa.
— Coście dostali?
— Lewczuk i Wielikanowa pięć, Remieszuków czwórke.

— A z czego pytał?

— Lewczuka — z Hercena i „Rozumnemu biada”, Lesika — z poematów romantycznych Puszkina i z Kolcowa, Wielikanowa — z Bielińskiego o Puszkinie i „Kto winien”.

— A kto tam jest oprócz Kozielskiego?

— Słow, Kreczetow, przedstawiciele ministerstwa i komitetu dzielnicowego partii.

— Czy zadają dodatkowe pytania?

— Zadają.

Wadim zawsze doznawał przed egzaminami uczucia wojowniczego, niemal ryzykanckiego podniecenia. Nie mógł, jak inni, w ostatniej chwili, czegoś tam czytać, szukać w konspektach, zapamiętywać kurczowo, dopytując się kolegów. Chciał tylko jednej rzeczy — jak najszybciej przerwać owo nużące oczekiwanie, jak najszybciej znaleźć się sam na sam z karteczką, z profesorem, ze swoją pamięcią.

Lusia Woronkowa, która przykła-

człowiek twardych zasad, wymagający w stosunku do siebie i do innych. Obchodzą go nie tylko sprawy prywatne. Jest głęboko zaniepokojony tym, że jego przyjaciel Palawin odrywa się od kolektynu, że zaczęły się u niego przejawiać cechy obce członkowi społeczeństwa socjalistycznego — egoizm, „lekki” stosunek do sprawy. Palawin — to człowiek zdolny, nawet utalentowany. Ale niestety, przecenił on swoje możliwości, stał się zarozumiały. Po to, aby zastąpić jako produkujący student, Palawin nie cofa się przed zwycajnym kłamstwem wobec kolegów i wykładowców.

Sergiej Palawin znalazł się na śliskiej ścieżce. I gdyby jego przyjaciel Bielow, kolektyn, organizacja komсомolska nie umieszały się do jego życia — Sergiej mógłby w tym swoim egoizmie zejść zbyt daleko.

Autor pokazuje nam, jak kolektyn Instytutu uporczywie walczy o ukształtowanie charakterów ludzi nowych, produkujących, ludzi o wysokich wartościach moralnych; jak kolektyn walczy przeciwko bułmantom, gadułam, egoistom i frazesowiczom.

Powieść porusza wiele wyjątkowo ważnych zagadnień, którymi żyją obecnie wyższe uczelnie radzieckie. Ciekawie pokazana jest w powieści walka kolektynu przeciwko profesorowi kosmopolicie i formalistce, Kozielskiemu. Kolektyn zwycięża Kozielskiego i zmusza go do rewizji poglądów na naukę i życie.

Powieść czyta się jednym tchem. Pokazuje ona wiele sylwetek studentów, profesorów, aktywistów komсомolskich i partyjnych. Z życiową prawdą została pokazana postać Leny, na którą wywiera zły wpływ mieszczański charakter jej matki. Były marynarz Piotr Łago-

się pod drzwiami, nerwowo wylamywała palce i pojękiwała z cicha: — Och, dziewczęta mówią, że Kozielski dzisiaj taki zły! A ja nic nie wiem...

— Przestań labiedzić — ofuknęła ją Nina — mdli mnie, jak na ciebie patrze.

— Aha, mdli! Jeśli ty tak wszystko wiesz, to oczywiście...

— Wiem, że wiecznie ułazasz się nad sobą, wiecznie kawęczysz...

— Jak ci nie wstyd! — szepem oburzyła się Gela. — Mówię, że nie umiem literalnie nie! Och, dziewczęta, opowiedzcie mi przedziś „Urwisko”. Czytałam w dziedziństwie, a teraz nie zdążyłam. Ojej, przedziś!

Ktoś zaczął pośpiesznie, polykając wyrazy, opowiadać swoimi słowami „Urwisko”. W korytarzu pokazał się usmiechnięty Lesik z papierosem w zębach.

— No, no! Mężczyńcy! Cierpimy mękę pod drzwiami? — i zadeklamował basem: — Oto wejście frontowe! W dni uroczyste, nasz kurs pelen lęku, wiernopoddająca trawiony udręka!..

— Lesza, cicho bądź! Zdałeś, to umykaj, nie przeszkadzaj nam! — Nie denerwuj się, Leno, wszyscy tam będziemy. Rzeczywiście, dokąd by tu zejść? — zatrzymał się, rozmyślając na głos, uśmiełnie donosnym i leniwym basem: — Może do biblioteki, poczytać „Krokodyla” — albo do kina się wybrać? Oto jest pytanie...

W tej chwili otworzyły się drzwi i wyszła Lena, wzburzona, z pasownymi wypiekami i błyszczącymi oczyma. Dziewczęta natychmiast rzuciły się ku niej.

— No jak tam, Lenko? Coś dostała? Jaki ci się bilet trafił?

— Trója... zduszonym głosem wymówiła Lena. Wargi jej zadrgały, zagryzła je i odrzucając głowę w tył, szybko poszła korytarzem.

— Trója?... macinalnie powtórzyła Gela. — A jakie miała pytania?

— Trzeba się dowiedzieć! Lusi, pogoń za nią!

Lusia Woronkowa pobiegła do szatni, ale wróciła rychło donosząc, że Lena już się ubrała i wyszła, Gonić ją na ulicy już było niebezpieczne, wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

Z audytorium wyszła Kamkowa, asystentka „Kozielskiego.

— Co się dzieje? — zapytała surowo. — Dlaczego nikt nie idzie?

— Oj, ja się boję! Ja teraz nie pójdę — zatrępotowała rękoma Gela Mamonowa. — Skoro Lena oberwała trójkę, to ja obleję na pewniaka. Nie, nie pójdę!

— Tak, ale komisja czeka! Grozi przerwa w robocie. Nie jesteście przecież dziećmi.

Wadim stał tuż obok drzwi. Skorzystawszy z chwili zamieszania, rzekł:

— Ja pójdę — i ruszył naprzód. — Proszę bardzo — Kamkowa odsunęła się, przepuszczając go do audytorium.

Wadim wszedł i powitał obecnych. W środku, za długim stołem siedział Kozielski w uroczystym czarnym garniturze, starannie ogolony i różowy, jak solenizant, z gładką, polyskującą siwizną. Gło-

*) Niekrasow — „Rozmyślanie u frontowych drzwi”. (przyp. tłum.).

ENCI

dienko, student o gorącym temperamentemie wzbudza w nas sympatię od pierwszej chwili; przez długi czas wydaje mu się, że nie potrafi się pogodzić ze specyficzną atmosferą Instytutu. W postaci Spartaka Gatusiana, sekretarza organizacji komсомolskiej, widzimy ściśle i serdecznie związane z kolektywem aktywiste, który potrafi postępować nadzwyczaj taktownie, ale jednocześnie wymagająco.

Autorowi udało się pokazać życie studenckie z najróżniejszych stron. Bohaterów powieści znajdujemy i na posiedzeniu koła naukowego, i w czasie zdawania egzaminów i na zebraniu komсомolskim, na zabawie, w domu akademickim, w rodzinie.

Powieść została szeroko przedyskutowana przez studentów wielu uczelni radzieckich. Opinia jest na ogół jednokłowa — książka realistycznie oddająca życie radzieckich studentów, porusza w sposób ciekawy i prawdziwy aktualne zagadnienia studenckie. Książka ta wychowuje i pomaga w walce o nowe oblicze człowieka epoki socjalistycznej.

Musimy z całą stanowczością stwierdzić, że książka powinna natychmiast ukazać się w polskim przekładzie. Będzie ona dla naszych studentów prawdziwym podręcznikiem moralności komunistycznej, pomocnikiem w naszej codziennej walce o produkcję uczelni, w naszej walce przeciwko przeżytkom kapitalistycznym. Książka pomoże nam uświadomić sobie w całej pełni obłężymy siłę kolektywu jako organizatora i wychowawcy, wskazać nam na ciekawe i atrakcyjne formy pracy organizacyjnej, pracy kł naukowych, pokaże nam właściwe formy zabawy i odpoczynku.

Książka o życiu studentów radzieckich jest nam potrzebna!

I. Wan.

wa jego wyglądała jak obłana cyna. Majestatycznie skinał na Wadima i zaprosił go ruchem ręki do wzięcia jednego z biletów, rozłożonych wachlarzowo na granatowym suknie stołu. Przed egzaminatorami siedział już Mac Willcina i przygotowywał się do odpowiedzi.

Wadim wziął pierwszy lepszy bilet.

— Osiemnasty — rzekł nieoczekiwanie głośno i przeszedł do wolnego stołu.

„Komu na Rusi dobrze jest żyć“, „Mnie jest dobrze“ — pomyślał Wadim, uśmiechając się. To pytanie znalazł pierwszorzędnie. „Znaczenie Gogola w rozwoju realizmu rosyjskiego“. I to go nie zbilo z tropu. Nieznosząc napięcia ostatnich sekund znikło momentalnie. Teraz można było się rozpatrzyć.

Obok Kozielskiego siedział Iwan Antonowicz. Skubał ruda brodę i spoglądał na Wadima spod okularów, lekko pochylwszy głowę. Wadimowi zdawało się nawet, że mruga na niego swoimi chytrymi niebieskimi oczyma. Dobrze, że jest Kreczetow. Po drugiej ręce Kozielskiego siedział Sizow i rozmawiał o czymś z nieznajomym siwym mężczyzną w złotych okularach, prawdopodobnie przedstawicielem ministerstwa. Przedstawiciela Komitetu Dzielnicowego Wadim znał: ten często bywał na egzaminach. Rozmawiał półgłosem z „Kamkową, uśmiechając się pod wąsem. Kozielski ze skupieniem nabijał fajkę. Mac ciągle jeszcze wertował swoje bruliony i pokasywał. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami.

Wadim szybko zanotował na kartce papieru niektóre daty i imiona dotyczące poematu Niekrasowa. Resztę powie z pamięci. Teraz o Gogolu. „Znaczenie w rozwoju...“ Tutaj trzeba powiedzieć o samym kierunku realizmu. O tematach, ideach, metodzie artystycznej. Myśli Bielińskiego na ten temat. I — o Gogolu, Gogol, Mikołaj, Wasyliewicz... I nagle Wadim poczuł, że nie ma w zapasie żadnych myśli o Gogolu. Znikła nawet data urodzenia. Chyba 1810, a może 1818... Ale to potem, potem... Najpierw najwęższe. „Martwe dusze“, „Rewizor“... Co jeszcze?... „Nos“... Tak, jeszcze „Nos“. O tym, jak jednemu urzędnikowi nos ukradziono. Potem — „Ożenek“... Ale czy „Ożenek“ — to Gogola?

Zdawało mu się, że pamięć jego rozpada się w kawałki, jak ogromna chmura, rozrywana przez wiatr... Nic nie zostało. Niespodziewana pustka. Przypomniał się jakieś głupstwo — Gogol uczył się w Nieżynie. Nieżyń sławny jest z ogórków. Ogórki nieżyńskie, a cóż one mają w sobie takiego? Gogol zważywał. Miał wielki nos. Podobny był do kobiety. A skąd się wziął kogol-mogol? Stop!

Wadim rozpiął marynarkę — zrobiło mu się nagle duszno, wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł nią spoćnięte skronie. Wszystko to trwało 2 minuty, nie więcej. Następnie pojawiła się w pamięci pierwsza data: rok 1809. Tak, to rok urodzenia Gogola. Wadim zanotował. „Wieczory na chutorze“ zostały zakrecone w trzydziestym i wydrukowane w trzydziestym pierwszym — trzydziestym drugim. Wadim odetchnął z ulgą. Chwilowe zaćmienie

umysłu minęło. Nie notował już nawet wszystkich, co obficie i burzliwie zwracała mu pamięć. Nigdy nie przydarzyło mu się coś podobnego. Ano, widocznie naprawdę zdenerwował się przed spotkaniem z Kozielskim.

Po upływie dziesięciu minut siedział przy stole egzaminacyjnym. Na pierwsze pytanie Wadim odpowiedział z łatwością i przedko. Lubił Niekrasowa, wiele z niego umiał na pamięć. Sizow słuchał go uważnie, Kreczetow przez cały czas kiwał głową z aprobatą. Jeden Kozielski jak gdyby nie śledził toku odpowiedzi, zajęty wyłącznie swoją fajką. Tu ją czyścił, to znówu nabijał, upychając starannie tytoń skrzywionym i płaskim kciukiem, i rozpalwszy, odrzucał głowę w tył i puszczał pod sufit strużkę wonnego dymu. Odpowiadając Wadim spoglądał na jego suchą żylastą szyję, u góry czerwona, a z dołu nad jamką jarzmową białą i podobną do gęsiej skórki.

— Tak. Chwileczkę — nieoczekiwanie przerwał Kozielski Wadimowi. — Pierwsze pytanie umiecie bezwarunkowo. Weźcie się za drugie.

Wadim nie powiedział o Niekrasowie ani dziesiątej części z tego, co wiedział. Zająknął się w pół słowa, zamilkł i obrócił stronę swoich notatek.

— Co macie na drugie? — zapytał Kozielski.

— Znaczenie... to jakby... realizmu rosyjskiego.

— Przepraszam, jak?

— Znaczenie Gogola w rozwoju realizmu rosyjskiego.

— Proszę bardzo.

Tym razem Kozielski słuchał bardziej niż uważnie, nawet wysunął się naprzód i bystro wodził oczyma za Wadimem. Nagle podzielił fajkę ustnikiem do góry i wyprostował się.

— Chwileczkę. Mówicie, że zastuga Gogola polega na tym, że wprowadził do literatury światowej obraz „małego człowieczka“. Tak chyba zrozumiałem?

— Tak.

— Właśnie na tym? Podkreślenie to jeszcze?

— Nie tylko na tym, ale w głównej mierze.

— Szczodry jesteście, miły mój Bielów, ale Mikołaj Wasyliewicz Gogol nie potrzebuje waszych prezentów. I bez tego jest wielki.

Wadim na sekundę strapił się, ale po chwili rzekł ze spokojem:

— A ja uważam, że to właśnie zasługa literatury rosyjskiej. A przede wszystkim Gogola.

— Tak uważacie? Ano, proszę udowodnić. Proszę bardzo! — Kozielski zrobił zamasyły ruch ręką, jak gdyby rozścielał przed Wadimem niewidoczne i swobodne pole. Po sekundzie przerwy rzekł wysokim i podniesionym głosem: — Literatura rosyjska jest dostatecznie wspaniała, nie trzeba jej retuszować. Przed ubogim urzędnikiem Akakijem Akakiewiczem był już ubogi nauczyciel Saint-Preuxa i ubogi Anzelm Hofmanna, i bohaterowie Sterna.

— Profesrze, przecież mówimy o realizmie!

— A Dickens?

— Dickens pojawił się później.

— Później od kogo?

— Od Puszkina, Borysie Matwiejowicz, — nagle powiedział Kreczetow. — Od Symeona Wyrina, kapitana Mironowa i chorążego Grinowa.

— No, wiecie... Nie mówimy o Puszkinie — wymamrotał Kozielski z rozdrażnieniem. — Dobrze! — odrzucił głowę w tył. — Revenons à nos moutons!*) W którym napisane zostały „Wybrane usteypy o korespondencji z przyjaciółmi“?

Wadim odpowiedział. Następnie lunął deszcz ulubionych pytań Kozielskiego: gdzie? kiedy? w jakim piśmie? jak brzmiał pełny nagłówek pisma, jak pełne imię redaktora? kto redagował dział krytyki w piśmie w takim a takim roku? Wadim sam sobie się dziwił, że znajdował na to odpowiedzi. Szybkie i ogólnie biorąc — prawidłowe. Skąd on wie to wszystko? Nie, to chyba Kozielski ma pecha, pyta właśnie o to, co Wadim przypomniał w. Ale następny pytałem Kozielski murowanie go położyć... I Kozielski widocznie myślał tak samo i nadal uparcie, z coraz większym zapalem i inwencją, zarzucał Wadima pytaniami z „materiału faktycznego“. Aż naraz Iwan Antonowicz ruszył się niespokojnie, westchnął hałaśliwie, pokłiwał:

— Czy już nie dosyć, Borysie Matwiejowiczu? Mamy tam jeszcze dwudziestu ludzi...

— Jak? — spytał Kozielski, jakby zbudzony ze snu. — Powiedź mi... Tak, tak... Powiedź ostatnie: jak nazywał Gogol swój utwór „Ożenek“?

Wadim wypalił — komedia, ale okazało się, że nie komedia, ale „całkowicie nieprawdopodobne zdarzenie w dwóch aktach“.

— Widzicie więc! — wygłosił Kozielski, z zadowoleniem opierając się o poręcz fotela. W materiale

*) Wróćmy do tematu naszej rozmowy (przysłowie francuskie).

faktycznym macie pewne luki. Stawiam wam pięć punktów za to, że jesteście człowiekiem myślącym, ale zakabujecie sobie: nigdy nie bierzcie się do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień, zanim nie opanujecie minimum wiadomości. Zawsze należy zaczynać od litery A, B, C i tak dalej. — Proszę bardzo — podał indeks.

Wadim wziął go w milczeniu, sklonił się i odszedł ku wyjściu.

We drzwiach już szła na jego spotkanie pobladła, z rozszereżonymi oczyma Gela Mamonowa. Ktoś rzekł za nią z tytu: „Suchej nitki nie zostawili“ i Gela natychmiast, ledwie dosłyszalnym szeptem odezwała się: „Do diabła...“ Skoro Wadim wyszedł, otoczyli go stłoczeni wokół drzwi studenci.

— Jak tam, Wadimie? Co dostaliście?

— Pięć, pięć... — mówił znużonym głosem, idąc przez korytarz. Chciał jak najszybciej ubrać się i wyjść na powietrze. Nawet nie zauważył Paławina, który siedział na ławce w końcu korytarza i flirtował beztroosko z ładniutką sekretarką dziekanatu Lusienką.

Po godzinie Wadim wrócił do instytutu — pragnął dowiedzieć się, co bractwo porabia, jak im się zdaje.

Łagodienko zdał na „celującego“. Złapał Wadima na ulicy przed gmachem instytutu i długo opowiadał, jak Kozielski go nekął (czterdzieści minut! Raja patrzala na zegarek) i jak on sprytnie odpowia-

dał na najbardziej skomplikowane pytania i jak po egzaminie przedstawiciel komitetu dzielnicowego uściślał mu rękę, a Miron Michajłowicz zażartował: „Łagodienko, ileście cetnarów literatury nachałali się do tego egzaminu?“

Andrzej również zdał na „celującego“ i obecnie, siedząc na parapecie okna, cierpliwie objaśniał coś kilku dziewczętom, które jeszcze miały odpowiadać. Z auditorium wybiegła Lusia Woronkowa, radośnie machając indeksem.

— Czwórka, czwórka! Tra la la, jak ja się cieszę! — mówiła podskakując. — Mnie to więcej nie trzeba!

Ujrzawszy po chwili Wadima, nagle tajemniczo skineła na niego ręką i pobiegła w odległy koniec korytarza. Wadim udał się za nią.

— Słuchaj, Wadimie, koniecznie trzeba ściegać! Sieriożka tremuje się, powinien być odpowiadać po mnie, przepuścił Marynkę, i ciągle jeszcze siedzi. Czarny jak chmura gradowa, od razu widać, że stremowany. Widzisz, szepnął mi, gdy odchodziłam: „Znajdź Wadima, niech mi napisze o Rylejewie“.

— O Rylejewie? Niemożliwe...

— Ale sam powiedział! Słyszałam na własne uszy! Napisz zaraz ściegając, oddamy Wierocze...

— Jaką ściegą? Z Rylejewa? — zapytał zdziwiony Wadim. Coś tam pokręciła. Sieriożka nie może się tremować. Właśnie Rylejewa on umie...

— Ale ja ci mówię! I nie spieraj się! — szeptała Lusja z zawzięto-

cią wpiwszy palce w guziki Wadima, i szarpiąc go za każdym słowem. — Człowiek ginie, a ty tu sobie filozofujesz!

— Sieriożka Paławin poszedł zdać! — oznajmił ktoś stojący przy drzwiach.

— A widział? — rzekła Lusja — teraz już za późno!

Paławin wyszedł po dwudziestu minutach. Był ponury, jego jasne włosy, zawsze tak starannie zaczesane, języły się bezładnie i nieprzyswoicze.

— Czwórka — powiedział przez zęby i nie zatrzymując się skierował się ku wyjściu. Wadim dopędził go na schodach.

— Z czego odpowiadałeś?

— A ty niby to nie wiesz? — Paławin zatrzymał się, z wrogością patrząc w oczy Wadima. — Przecież ci Woronkowa powiedziała.

— Mówiła jakąś bzdurę o Rylejewie. Nie uwierzyłem.

— Nie uwierzyłeś? A to był właśnie Rylejew. Nie, stchórzyłeś po prostu! Albo też nie chciałeś pomóc. Wiedziałem o tym, że w trudnym momencie to ty nigdy nie pomożesz!

— A co, to był trudny moment? — spytał Wadim po chwili milczenia.

— Tylko nie udawaj! — powiedział Paławin, zmarszczywszy

twarz jakby pod wpływem silnego bólu. — Wiem, że powiesz: „Ach, to niemoralne!“ Jak gdybys nie wiedział, że ja nigdy w życiu nie

korzystałem ze ściągaczek. Nigdy! A, co o tym mówić! Teraz dla mnie wszystko jasne.

Machnął ręką i zaczął szybko zbiegać ze schodów. Jednakże po paru stopniach zatrzymał się.

— E, ja wiem, czyja to robota! — powiedział, potrząsając głową — tego świętoszka w okularach.

— Jakiego świętoszka?

— Ty wiesz, jakiego! To mały człowieczek, zawistne beztalencie. Ale figę mu się uda! To znaczy i tobie — wydaje się, że ty i on to jedna szlama. — Paławin grzaco potrząsnął ręką. — Wszystko jedno, nie uda się, wiedźcie o tym! Ja zdam ten egzamin powtórnie.

— O kim ty mówisz? Dłaczego masz zdawać powtórnie? — spytał Wadim ze zdziwieniem. I w ogóle, coż to za tragiczny ton? No — czwórka, i co z tego?

— Ach, ty nie wiesz, co takiego? Ty nie wiesz, że studentom, którzy mają czwórki, nie daje się imienne stypendium? I ja zdam powtórnie! Dzisiaj dogadam się z Sizowem i zdam po sesji.

— Aha! — Wadim nagle się zasepił. — Widać teraz, o co idzie takiego srogi bóg! Słowo daje, nie wiedziałem...

Paławin odwrócił się i nie odpowiadając zeszedł w dół po schodach. Zapomniał przyglądać włosy i z naburmuszoną, złą twarzą i rozczochraną czupryną stał się naraz podobny do zabawnego, obrażonego berbecia.

Tłumaczył Jerzy Litwiniuk

poprostu o filmie

„Złodzieje rowerów“

Jedyną Grenadą Europy Zachodniej, która w latach 1945—1947 zwycięsko odparła ataki filmowego stylu pustki ideologicznej Hollywoodu, były Włochy. Na fakt ten złożył się szereg przyczyn: sytuacja polityczna, w której znalazły się Włochy — kiedy partie lewicowe biorące udział w rządzie miały pewien wpływ na produkcję, przejęcie tradycji rewolucyjnego filmu radzieckiego i wreszcie dobra szkoła filmu dokumentarnego, z której wyrósł najwybitniejszy realizatorzy włoscy.

W dwuleciu tym powstał szereg wybitnych dzieł, które zapewniły filmowi włoskiemu czołowe miejsce w kinematografii zachodniej tego okresu.

Mielśmy możność widzieć „Rzym miasto otwarte“ Rosselliniego i „Słońce wschodzi“ Vergano — wspaniałe filmy o ruchu oporu; (zwłaszcza ostatni miał silnie zaakcentowaną postawę klasową), „Dzieci ulicy“ de Sici i „Tragiczny pościg“ de Santisa — o rozpaczliwej sytuacji po wyzwoleniu. Wreszcie najwybitniejszy film włoski ostatnich lat — „Złodzieje rowerów“ de Sici (produkcja 1948) o tragicznej rzeczywistości kapitalistycznych Włoch.

Powstał on właściwie w chwili, kiedy skończyła się wielka sztuka filmu włoskiego, okres filmów, które odsłoniły rąbek prawdziwego obrazu Włoch, zawierający krytykę rzeczywistości. Wystarczyło to, by kapitalistyczny aparat uśku wydał wyrok zagłady na wielką szkołę realizmu włoskiego.

Na odcinku kinematografii import z Hollywoodu wypiera niemal całkowicie produkcję rodzimą, cenzura dusi inwencję realizatorów. Obec kapital opanował włoskie wytwórnie dyktując im produkcję według własnych recept.

Można więc sobie uświadomić trudności, na jakie napotkała produkcja „Złodziei rowerów“. Nie można było znaleźć finansisty — de Sica wraz z kilkoma drobnymi przemysłowcami z Mediolanu włożył własne pieniądze w realizację filmu. Kiedy film został zrobiony — rzucano nań gromy ze strony cenzury państwowej i watykańskiej.

Najbardziej charakterystyczną cechą upadku gospodarki włoskiej jest bezrobocie. Oficjalne dane statystyczne mówią o istnieniu 2 milionów bezrobotnych. Rosną tajemniczo ogonki przed urzędami zatrudnień. Wśród tych tłumów poznajemy bohatera filmu Riccio. Ricci od dwu lat oczekuje na pracę, którą wreszcie otrzymuje — będzie rozlepił plakaty; jedynym warunkiem jest

posiadanie roweru. Ricci posiada rower, ale w lombardzie. Wraz z żoną idą zastawić w zamian przesteradła. Mieszkańcom proletariackich dzielnic znany jest ten ponury bydynek z napisem „Monte di Pietà“ (Góra Milosterdzia). Piętrzą się stosy zastawionych rzeczy; w roku 1948 dokonano tam 420.000 podobnych transakcji.

Ale już następnego dnia Riccio kradną rower — nieodwzajemnione narzędzie pracy. Zgłasza się do policji. Niestety policja nie ma czasu na załatwianie takich spraw — stoją przed nią ważniejsze zadania. Znamy je. Policja wraz z neofaszystowską partią Movimento Sociale Italiano organizuje napady na zebrania i demonstracje robotnicze, urządza ekspedycje karne przeciw straj-

kującym robotnikom i rolnikom. A co na to rząd? Rząd de-Gasperiego inspirowuje te ekscesy.

Ricci (w roli jego występuje robotnik Lamberto Maggiorani) wraz ze swym synkiem Bruno (gra rolę wspaniałe Enro Staiola) rozpoczynają poszukiwania. Błądzą po zaułkach rzymskich dokonując przeglądu ich nędzy. Po długich wędrówkach Ricci chwytła złodzieja, ale roweru nie udaje się odzyskać. Ukradł go nędzarz jeszcze większy od niego. Oto błędne koło machiny kapitalistycznego ustroju. Homo homini lupus. Bezrobotny oddała się bez słowa. Jego niema skarga wymierzona jest przeciw ustrowi, który stworzył takie warunki. Bezsilna rozpacz skłania go do kradzieży sprzętu, od którego zależy życie rodziny. Kradzież nie powiodła się, Ricci odchodzi „wolny“ i bezrobotny — typowa ofiara ustroju kapitalistycznego. Idzie ulicą, która prowadzi w niewiadomym kierunku.

Film sięga głęboko w rzeczywistość, demaskuje oblicze porządku społecznego, ujawnia podstawowe sprzeczności ustroju. Czyny to jednak w sposób, który świadczy o niepełnej dojrzałości ideologicznej twórców. Obraz świata nie wy-



chodzi poza granice realizmu krytycznego. Krytyka ustroju nie łączy się w filmie z wytyczeniem perspektywy historycznego rozwoju, z ukazaniem drogi, na której może nastąpić wyzwolenie klasy robotniczej z jarzma kapitalistycznego, niosącego ze sobą ostateczną nędzę i poniżenie człowieka. Brakuje optymistycznego akcentu końcowego. Trzeba przy tym pamiętać, że wiele niedopowiedzeń tłumaczy się cenzorskimi nożycami.

Postać Riccio nie jest charakterystyczna dla przodującej grupy klasy robotniczej Włoch, walczącej o wyzwolenie społeczne w sposób czynny i zorganizowany. Jest on jednym z

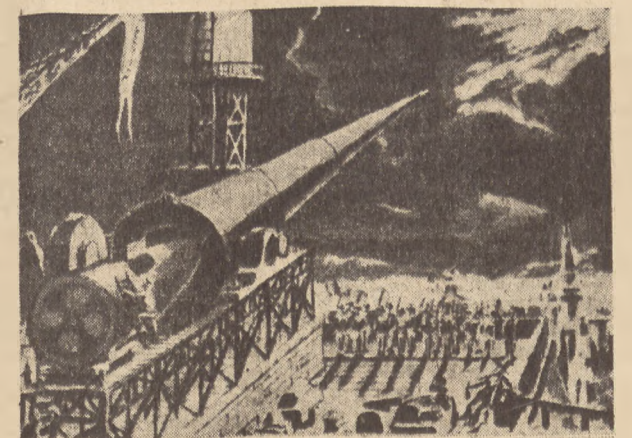
beznadziejnej masy wyzyskiwanym. Postać Riccio przejmując swoim tragizmem.

Oglądając jednak film, można być głęboko przekonanym, że tragedia Riccio jest dla niego wielką lekcją świadomości klasowej, lekcją, która zaprowadzi go niechybnie do obozu walki. Tę drogę gorzkiego doświadczenia przechodzi dziś wielu robotników krajów kapitalistycznych.

Dlatego też „Złodzieje rowerów“ są wybitnym osiągnięciem postępowej kinematografii. Oskarżeniem o wielkiej sile artystycznej, które nawołuje do walki o lepszy świat.

JERZY BEREDA

3 filmoteka „Podróż na księżyc“ i „Zabójstwo księcia Guise“



Jednym z pierwszych pionierów kinematografii, który stworzył widowisko filmowe był George Mèliès, rysownik prasy paryskiej, właściciel i aktor teatru czarnej magii pod nazwą „Robert Houdin“.

Mèliès zainteresował się projekcjami braci Lumière, a nie mogąc odkupić od nich aparatu, skonstruował własny aparat kinowy. Pierwsze jego krótkie filmy mają charakter reportażowy, podobnie jak filmy lumierowskie. Mèliès chciał jednak robić filmy inne, oparte na koncepcji widowiska teatralnego. W tym czasie odkrył on zupełnie przypadkowo możliwość stosowania tricków filmowych. Podczas filmowania przejeżdżającego dyliżansu na placu Opéry w Paryżu aparat zaciął się i zanim Mèliès zdolał go z powrotem włączyć, w miejscu dyliżansu ukazał się karawan. Był to pierwszy trick filmowy — na ekranie dyliżans zamienia się nagle w karawan.

Po dokonaniu tego odkrycia w r. 1897 Mèliès buduje w Montreuil pod Paryżem pierwsze na świecie atelier filmowe, które było niejako kombinacją sceny teatralnej i atelier fotograficznego. Tam zaczyna kręcić swoje pierwsze filmy oparte na inscenizacji i zastosowaniu tricków (zdjęcia nakładane, użycie dymów, zamykanie i otwieranie obiektywu w czasie kręcenia i t. p.). We własnym atelier Mèliès był jednocześnie reżyserem, aktorem, dekoratorem i laborantem.

W r. 1902 Mèliès nakręca film fantastyczny oparty na powieściach Vernego i Wellsa p. t. „Podróż na księżyc“. Film ten składał się z 30 obrazów i miał 260 m długości. W pierwszych obrazach Mèliès pokazuje przygotowania maszyn — pocisku i dzieło do jego wyrzelenia, po czym następuje podróż pocisku przez upostaciowane konstelacje gwiazdne. Ostatnie obrazy przedstawiają przyłot pocisku na księżyc, jak również pokazują mieszkańców księżyca.

Film ten podobnie jak inne filmy Mèlièsa (np. „Diabelski klasztor“, „Podróż do bieguna“ i inne) cieszył się dużym powodzeniem.

Twórczość Mèlièsa poza niewątpliwą zasługą wprowadzenia momentu świadomej inscenizacji do widowiska filmowego, miała również złe strony i jest przykładem wpływu ideologii burżuazycznej na film tego okresu.

Mèliès odrywa swoje filmy od życia, idzie po linii antyrealistycznej, jego filmy nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, bazują na kuglarskich, trickowych sztuczkach, które dla niego są celem samym w sobie. Treść filmu ustala się pod kątem zastosowania tych czy innych chwytów trickowych.

Poza tym wielkim błędem Mèlièsa było to, że traktował on film jako środek rejestracyjny widowiska typu teatralnego. Wprowadził on do filmu zasadę czterech jedności: miejsca, akcji, czasu i punktu widzenia kamery (wszystkie zdjęcia były robione z jednego ustawienia aparatu, co powodowało dużą monotonię). Wprowadzona przez niego do kinematografii tradycja widowiska typu teatralnego zaciążyła fatalnie na dalszym rozwoju filmu.

Do r. 1908 trwa okres kina jarmarczno. Film jest jedynie tanią rozrywką dla gawiedzi, a repertuar stoi na bardzo niskim poziomie.

Około r. 1907 bankierzy i t. zw. „sfery wyższe“ zaczynają interesować się filmem. Następuje próba przekształcenia filmu w widowisko dla wybranych. W r. 1907 powstaje wytwórnia „Film d'Art“ finansowana przez bank braci Lafitte. Kierownikiem artystycznym wytwórni zostaje aktor Komedii Francuskiej Le Bary, kierownikiem literackim członek Akademii Literatury Lavedan.

17.XI. 1908 w centrum Paryża, w komfortowo urządzonej sali odbyła się pierwsza projekcja filmu tej wytwórni p. t. „Zabójstwo księcia Guise“. Było to widowisko teatralne przeniesione na ekran bez jakiegokolwiek uwzględnienia specyfiki filmu, był to dalszy krok na drodze zapoczątkowanej przez Mèlièsa, dalsze oderwanie filmu od realnej rzeczywistości.

Działalność „Filmu d'Art“ to początek naginania filmu przez burżazję do swoich potrzeb i zainteresowań. Bracia Lafitte, którzy zajęli się stworzeniem widowiska filmowego odpowiadającego gustom ówczesnej burżuazji, to poprzednicy Morgana i Rockefellera — współczesnych dyktatorów kinematografii kapitalistycznej.

CZESŁAW PETELSKI

Uczony stalinowskiej epoki



Cała radziecka nauka kierując się wskazaniem towarzysza Stalina coraz konkretniej i najrozsądniej sposobami okazuje pomoc przemysłowi i technice. Z każdym rokiem współpraca naszych uczonych z przodującymi robotnikami, inżynierami, Technikami i kolechami staje się szersza i sprawniejsza. Wszystkich nas łączy wspólne dążenie do zbudowania komunizmu w naszym kraju.

S. I. Wawilow

Słowa te znajdują się w artykule o wielkich przemysłowych przedsięwzięciach radzieckich. Wydaje się, że nie może być lepszym potwierdzeniem prawdziwości tych słów, jak życie autora artykułu — Prezesa Akademii Nauk ZSRR S. I. Wawilowa. Wielki uczyony, specjalista w dziedzinie optyki fizycznej był przykładem uczonego nowego typu — uczonego biorącego najwyższy udział w życiu kraju.

S. I. Wawilow urodził się w 1891 r. Swą pracę naukową rozpoczął pod kierownictwem dwu wielkich fizyków — P. Lebediewa i P. Łazariewa. Sławę naukową zdobył swymi pracami o zjawisku luminescencji. Każdy z nas zna to zjawisko: świecąca tarcza zegarka, świecąca próchna, świecące przy pewnych reakcjach chemicznych może służyć za przykład. Zjawisko luminescencji było znane od dawna, niemniej nie przeprowadzono nad nim szczegółowych badań i nie istniała teoria fizyczna na wyjaśniającą w sposób dostateczny jego pochodzenie.

S. I. Wawilow zajął się tym i był pierwszym, który złożył, często na pozór sprzeczne ze sobą zjawiska powiązał w jednej teorii fizycznej. Charakterystyczną cechą tych prac Wawilowa był ścisły związek teorii z doświadczeniem. Każda nowa hipoteza była od razu sprawdzana w pięknych doświadczeniach. Wynik każdego doświadczenia starano się umotywić teoretycznie.

Dla wielu uczonych praca nad zjawiskiem luminescencji zakończyła się z chwilą, w której podałby oni schemat teoretyczny tłumaczący zjawisko. S. I. Wawilow był jednak uczonym radzieckim — uczonym, który widział, co się dzieje poza jego laboratorium. Po wykryciu praw rządzących luminescencją rozpoczął się nowa praca: praca nad zastosowaniami technicznymi tego zjawiska. Powstało zagadnienie — czy można wykorzystać luminescencję do oświetlenia. Okazało się, że tak. Mianowicie przez lampę napelnioną parami rtęci przepuszcza się prąd elektryczny. Para rtęci wysyła wówczas niewidoczne promienie ultrafioletowe. Promienie te padają na ścianki lampy pokryte specjalnymi związkami chemicznymi. I tutaj odbywa się najciekawsze zjawisko. Mianowicie owe związki mają własności luminescencyjne: pod wpływem promieni ultrafioletowych świecą światłem „dziennego” koloru. Lampy tego typu wynalezione przez Wawilowa i jego uczniów są ekonomiczniejsze i zdrowsze dla oczu od zwykłych lamp żarowych. Dlatego też coraz częściej spotyka się je na ulicach i w domach miast Związku Radzieckiego. Za swoje prace naukowe S. I. Wawilow dwukrotnie otrzymał Nagrodę Stalinowską.

Zainteresowania naukowe S. I. Wawilowa nie ograniczały się wyłącznie do zjawiska luminescencji

Zajmował się on także historią i popularizacją fizyki. Do najważniejszych jego prac w tej dziedzinie należy monografia o Newtonie i wydanie wraz z komentarzami jego „Optyki”, artykuły o Lukrecjuszu i wiele innych prac popularno - naukowych.

Konsekwentnie materialistyczna postawa Wawilowa w badaniach fizycznych doprowadziła go do głębszego zajęcia się problematyką filozoficzną. Dał temu wyraz w swych ostatnich artykułach o „Materializmie i empiriokrytyzmie”, w których leninowska analiza „kryzysu” fizyki zastosował twórczo do krytyki dzisiejszych poglądów burżuazyjnych w tej dziedzinie.

Kilkakrotnie podkreśliliśmy już tę szczególną cechę pracy Wawilowa

lowa, jaką był wielki związek z życiem, z budownictwem socjalizmu a następnie komunizmu w Związku Radzieckim. Naród radziecki umiał to ocenić. Począwszy od roku 1935 Wawilow był kilkakrotnie wybierany do leningradzkiej i moskiewskiej Rady Miejskiej, a ostatnio był deputowanym do Rady Najwyższej RFSRR i do Rady Najwyższej ZSRR.

Od roku 1945 S. I. Wawilow był prezesem Akademii Nauk ZSRR. Wielki powojenny rozwój nauki radzieckiej jest też w niemałej mierze zasługą Wawilowa jako szefa jej „sztabu kierowniczego”.

W ostatnim okresie przed techniką radziecką stało odpowiednie i trudne zadanie: przeprowadzenie wielkich prac nad budową kanałów i elektrowni.

Oczywiście nauka radziecka nie mogła pozostać na uboczu wobec nowych wyzwań i problemów. Przy Prezydium Akademii Nauk powstał specjalny komitet współpracy w budowie nowych przedsiębiorstw. Do planu Akademii na 1951 r. włączono wiele prac związanych ściśle z nowymi budowlami. Nad całością tych zagadnień czuwał S. I. Wawilow.

Gdy teraz po śmierci wielkiego uczonego szuka się jakiegoś zwycięskiego określenia całej jego działalności, na myśl przychodzi tytuł jego ostatniej książki: „Nauka Stalinowskiej epoki”. Uczony Stalinowskiej Epoki — oto najlepsza charakterystyka życia i działalności Sergiusza Wawilowa.

Zaczęło się od tego, że zlikwidowano Koło Lotnicze. Oczywiście podniosły się tu i tam głosy protestu, gdyż koło to było w Szk. Inż. im. Wawelberga jedynym, które wykazywało aktywną działalność naukową i nie ograniczało się jedynie do organizowania zabaw i — ewentualnie — wydawania skryptów.

Jedną z najważniejszych pozycji była praca nad pewnym typem silników lotniczych. Praca ta była daleko zaawansowana teoretycznie i praktycznie, jest więc rzeczą jasną, że likwidacja Koła wywołała uzasadnione protesty. Stało się tak dlatego, że przy rozwiązywaniu nie umiano wskazać konkretnych form organizacyjnych, w ramach których prace Koła miałyby być dalej prowadzone. Winę w tym wypadku ponosi KU ZSP. Okolicznością łagodzącą może być to, że uchwałę o likwidacji kół podano nam w czerwcu 1950 r., a więc wtedy, gdy schemat organizacyjny przyszłych Kół Naukowych nie był jeszcze ściśle sprecyzowany.

Miesiące wakacyjne (lipiec, sierpień, wrzesień) nie przyniosły zmian. Jednakże już w październiku, z początkiem roku akademickiego, grupa studentów III roku, którzy uprzednio zajmowali się pracami nad badaniem silnika, postanowiła kontynuować swoją pracę, wciągając do niej w miarę możliwości studentów lat niższych.

W ten sposób — można powiedzieć: niemal żywiołowo — powstało na naszej Uczelni Koło Naukowe przy Katedrze Silników Lotniczych.

Piszę „niemal żywiołowo”, gdyż pewne dane odnośnie pracy no-

Jak pracuje nasze koło naukowe

Zaczęło się od likwidacji • Przykład studentów radzieckich • Wytuczne i plan • Robota ruszyła • Nie chcemy »sztuki dla sztuki« • Jak działa kontrola • KU ZSP i pompka • Napiszcie wy również

wych Kół Naukowych były nam znane. Przy organizowaniu Koła oparliśmy się na wytycznych zawartych w „Poproście”. Dane te były jednak zbyt ogólne i niedostatecznie sprecyzowane. Sięgnęliśmy więc do przykłądu studentów radzieckich. Opierając się na przykładzie radzieckich Kół Naukowych rozwiązaliśmy kwestie organizacyjne Koła w ten sposób, że gdy w dwa miesiące później otrzymaliśmy schemat organizacyjny Kół Naukowych okazało się, że program nasz nieczym od niego nie odbiegał, a nawet w pewnych punktach był szerzej rozwinięty. Program ten opierał się na następujących założeniach:

- 1) Kształcenie kadr przyszłych naukowców.
- 2) Uzupełnianie i rozszerzenie przedmiotu wykładanego (związane z danym kierunkiem prac).
- 3) Wdrażanie studentów do systematycznej pracy laboratoryjnej.
- 4) Walkę o postępową treść nauk.

W jaki sposób przystąpiliśmy do realizacji tak nakreślonego planu? Zgodnie z wytycznymi zwróciliśmy się do kierownika Katedry Silników Lotniczych z prośbą o objęcie opieki nad nowopowstałym Kołem. Ze strony profesora spot-

kaliśmy się z jak najdalej idącym zrozumieniem i dzięki jego pozytywnemu stosunkowi do naszego Koła uzyskaliśmy możliwość korzystania z wszelkich urządzeń, jakimi dysponuje Katedra.

W dalszym ciągu na zebraniach członków Koła, wspólnie z profesorem, ustaliliśmy terminowy plan pracy. Całość tematu podzieliłmy na wyodrębnione zagadnienia. Zagadnienia te zostały przydzielone do opracowania poszczególnym grupom. Tak więc powstały grupy zajmujące się: badaniem temperatur w czasie pracy silnika, badaniem ciśnienia, badaniem paliw, chłodzeniem silnika itp.

Każda z grup, przed przystąpieniem do prac laboratoryjnych, jest zobowiązana do zapoznania się ze stroną teoretyczną zagadnienia poprzez dokładne przestudiowanie wskazanej literatury. Wykaz literatury dla poszczególnych grup został opracowany wspólnie z kierownikiem Katedry Silników.

Poszczególne grupy, których praca wychodzi poza obręb Katedry, mogą za zgodą opiekuna współpracować z innymi Kołami lub korzystać z laboratoriów innej Katedry. Na przykład grupa zajmująca się badaniem częstotliwości nawiązała kontakt z Kołem Naukowym przy Katedrze Radiotechniki i o-

trzymuje od niego pomoc w zakresie pomiarów.

Aparaturę pomocniczą do doświadczeń wykonują bezpośrednio członkowie grup, jednakże w wypadku, gdy jest to niemożliwe (brak czasu albo kwalifikacji zawodowych) wykonanie jej może być zlecone warsztatowi lotniczemu naszej uczelni, oczywiście w porozumieniu z Dziekanatem wydz. Lotniczego.

Koło przy Katedrze Silników liczy w chwili obecnej 14 członków. Większość z nich to studenci IV-go roku, którzy już uprzednio zajmowali się powyższymi pracami. Jest jednak przewidziane, że w miarę „rozkręcania” się pracy Koła dookołpoowani doń będą studenci lat niższych z uwagi na to, aby zachować ciągłość prowadzonych prac.

Ważnym jest zagadnienie, aby prace Koła Naukowego były zawsze powiązane z życiem praktycznym i nie były „sztuką dla sztuki”. Dzięki temu, że Koło nasze korzystało szeroko z doświadczeń radzieckich kół naukowych, błędu tego udało się nam na ogół uniknąć. Wszyscy członkowie naszego Koła to aktywni ZMP-owcy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że nie może być istnieć praktyka bez teorii ani teoria bez praktyki, i którzy wiedzą, że wiadomości nabyte na Uczelni będą musieli w niedługim czasie przenieść do warsztatu produkcyjnego.

Nie znaczy to jednak, że pewne odchylenia od tej linii nie miały miejsca. Była grupa, która zamierzała się zająć zagadnieniem nie posiadającym znaczenia praktycznego, a co ważniejsze, już znanym i dokładnie zbadanym. Oczywiście po rzeczowej krytyce na wspólnym zebraniu i po wyjaśnieniach kierownika Koła, pracy tej nie podjęto.

Z kolei należałoby omówić sposób kontroli wykonywania podjętych przez grupy zadań.

Wzorem studentów radzieckich ustaliliśmy, że w czasie swej pracy grupa winna składać kierownikowi Koła krótkie sprawozdania o przebiegu doświadczeń. Raz w miesiącu odbywa się zebranie całego Koła. Na zebraniu tym, w obecności profesora i zainteresowanych osób spoza Koła, poszczególnie grupy składają szczegółowe sprawozdania ze swej dotychczasowej działalności i poddają ją ogólnej krytyce. Zwrócić należy tu uwagę na bardzo ważny moment dydaktyczny takich zebrania, gdzie fachowa ocena pracy będzie niewątpliwie bodźcem do dalszego wysiłku.

Zadaniem takich zebrania jest krytyczna ocena prac, oraz kontrola, aby nie zeszły one na drogę niepożądaną.

Ostatnim bardzo ważnym problemem, jaki mi się nasuwa, jest kwestia finansów. W wytycznych, jakie otrzymaliśmy, znaleźliśmy wskazówkę, że gospodarką finansową Kół Naukowych zajmuje się ZSP dysponując przeznaczonym na ten cel specjalnym funduszem naukowym.

Otóż wytworzyła się dziwna sytuacja. Finansy byłego Koła Lotniczego przejęło ZSP. Wraz z planem pracy na rok 1951 opracowaliśmy budżet Koła, który po zatwierdzeniu przez opiekuna Koła został oddany KU ZSP w celu włączenia go do ogólnego budżetu zrzeszenia. Czemu więc obecnie już od 2 miesięcy, nie możemy ani grosza otrzymać? Sądzę, że koledy pracujący w Kolach Naukowych uczelni technicznych zdają sobie sprawę, jak dużego funduszu wymagają badania naukowe.

Koło nasze dotychczas otrzymywało niewielkie sumy z ZSP i — o ironio! — żądano od nas, abyśmy transakcję na sumę 30 zł. przeprowadzili w ramach obrotu bezgotówkowego — konkretnie chodziło o zakup pompki. Należałoby jak najszybciej opracować ogólny schemat subsydiowania Kół Naukowych.

Ostatni artykuł w „Poproście” na temat organizowania pracy kół i wytyczania jej planu uważam za spóźniony co najmniej o 2 miesiące. Doszło do tego, że Koła Naukowe zaczęły powstawać żywiołowo, a nie planowo, co może się odbić na ich dalszej pracy. Do tego nie należało dopuścić. Wytyczne pracy kół należało podać już z końcem września.

Koło nasze, z uwagi na to, że powstało bardzo wcześnie, kiedy jeszcze brak było najogólniejszych nawet wytycznych do pracy Kół Naukowych, musiało siłą rzeczy wiele rozwiązań dostosowywać do warunków lokalnych. Wiele nowego wniosło do naszej pracy artykuły umieszczane w „Poproście”, dlatego też uważamy za celowe podzielić się naszym doświadczeniem z innymi Kołami Naukowymi. Wzywamy członków już powstałych Kół Naukowych, aby zechcieli zabrać głos w tej sprawie na łamach „Poproście”.

Napiszcie, jak rozwiązaście np. sprawę tzw. Rady Naukowej.

W. Styburski

DYSKUTUJEMY O PRACY ASYSTENTA

Wykłady a ćwiczenia

Poziom i rola ćwiczeń zależą od wielu czynników. W dyskusji mówili się wiele o ustosunkowaniu się asystenta do ćwiczeń, o ustosunkowaniu się studenta. Chciałbym z kolei powiedzieć kilka słów o programie ćwiczeń. Taka czy inna bowiem konstrukcja programu ćwiczeń ma ogromne znaczenie.

CHAOS USTĘPUJE — ALE NIE WSZĘDZIE

Liberalistyczny uniwersytet cechował nieprawdopodobny chaos w programach poszczególnych przedmiotów. Ten sam przedmiot w różnych uczelniach był wykładany w różnym zakresie i w różny sposób. Fakt ten oczywiście rzutował na ćwiczenia.

Dziś widzimy tendencję zmiany tego stanu rzeczy. Programy wykładów ujednoliciła się. Chaos na tym odcinku wyraźnie się kończy. Na ćwiczeniach natomiast wszystko idzie jeszcze po staremu. Program ćwiczeń zależy od widzi mi się kierownika zakładu; czasami nawet — od asystenta.

Obserwując dzisiejsze programy ćwiczeń, można zauważyć trzy zasadnicze kierunki.

POWTARZANIE WYKŁADU

To zdarza się najczęściej. I — sądzę — z największą szkodą. Ćwiczenia stają się specyficznym trykiem wykładowcy. Miałoby to jeszcze jakiś sens wtedy (choć i to jest wątpliwe) gdy student przychodził na wykład profesora raz na rok: po podpis. Przy dzisiejszym obowiązkowym uczęszczaniu na wykłady radia bytu tego systemu całkowicie zamiera. Syntetyczne powtórki wykładów „pozostawmy repetytorium — i samodzielnej pracy studentów.

WYKŁAD SORIE — ĆWICZENIA SOBIE

Zdarza się i tak. Ćwiczenia przeobrażają się wtedy albo w coś w rodzaju seminarium, albo — w dodatkowy wykład. Jest to niepotrzebne. Szersze zainteresowania studenta mogą być zaspokojone albo przez uczestnictwo w seminarium, albo — przez pracę w studenckim kole naukowym. Zadaniem ćwiczeń jest co innego: pomagać studentowi w przyswojeniu kursu danego przedmiotu, zmuszać go do aktywności myślowej.

ROZWIJANIE WYKŁADU

Ta forma wydaje się być najbardziej odpowiednią. Każdy przedmiot posiada swoje węzłowe problemy — i swoje potrzebne, choć nie najważniejsze, szczegóły. Każdy przedmiot posiada swoją lekturę: dzieła naukowe, które były epokami w rozwoju danej dziedziny wiedzy. Wykład, naturalnie, nie może zapoznać studenta z tą lekturą. I tu otwiera się twórcza rola ćwiczeń. Na nich powinny być dyskutowane węzłowe problemy danego przedmiotu. One powinny zapoznać studenta z klasycznymi przedmiotami. One powinny dać, jak to się mawia, szerszy horyzont, minimum erudycji, minimum „otrzaskania”.

Dlatego ten system należy uznać za najlepszy z istniejących. Niemniej jednak i on nie jest dobry; należy go uzupełnić jeszcze kilkoma elementami.

Jakież to elementy?

ZAJĘCIA PRAKTYCZNE

Przed wszystkim ćwiczenia należy uzupełnić — praktyką. Nie, nie chodzi tu o praktykę w ścisłym zna-

czeniu tego słowa. Wykład i podrecznik operuje z konieczności uogólnieniami. Zadaniem ćwiczeń jest pokazać naukę w jej praktycznym działaniu. Np. ćwiczenia prawa państwowego powinny praktycznie zapoznać słuchacza z takimi zagadnieniami jak: technika parlamentarna, konkretne problemy prawa konstytucyjnego (czy nie można by pomyśleć o jakimś opracowaniu casusów?). Ćwiczenia z prawa karnego — z problemami przestępności, jej społecznych źródeł itp. — ale znow na konkretnych przykładach. I tak dalej.

NA ODWROT

Prof. Trajnin, mówiąc o ćwiczeniach w radzieckich szkołach wyższych powiada: „Na ćwiczeniach, jak wiadomo, rolę się zmieniają: mówią, przeważnie, słuchacze”. O ile na wykładzie rola studenta jest bardziej bierna, o tyle na ćwiczeniach trzeba go aktywizować.

U nas te aktywizację pojmujemy się mechanicznie. Poleca się przygotować studentowi do a to. A później asystent pyta. Aktywność odpowiadającego na pytania studenta jest aktywnością mechaniczną, pozorną. Recytuje on takie czy inne formuły (czasami z otwartej książki lub za szepem lepiej przygotowanego kolegi) i na tym się kończy.

Czy można inaczej aktywizować? Można. Uczestniczyłem kiedyś na ćwiczeniach pewnego asystenta, który stosował ciekawą metodę. Nazwał ją: metodą angażowania. Otóż asystent ów starał się obarczać możliwie największą ilość uczestników konkretnymi zadaniami. Np. kolega taki a taki zastanowi się nad tym problemem, kolega taki a taki poinformuje nas o tym i o tym. „Rola” każdego z uczestników były krótkie: pięć — dziesięć minut. I oto zaczynały się ćwiczenia. Wypowiedzi poszczególnych uczestników ćwiczeń łączyły się w pewną harmonijną całość. Atmosfera była przesycona aktywnością — mniej więcej 50% uczestników otrzymywało zadania.

Dyskusja nasza rozwija się. Niemal codziennie napływają nowe listy i wypowiedzi. Piszą asystenci i studenci, z najrozsądniejszych ośrodków, z najrozsądniejszych uczelni, poruszają najrozsądniejsze sprawy, choć zawsze ściśle związane z pracą pedagogiczną asystentów. Świadczy o tym, że problem jest ważny, budzi zainteresowanie czytelników, domaga się gruntownego omówienia i wniosków.

Aby jednak nie utonąć w tym materiale, Redakcja korzystając z przywileju prowadzącego dyskusję — pozwala sobie utracić kilka słów.

PO PIERWSZE: prosimy naszych dyskutantów o wypowiedzi krótkie i treściwe. „Rozwinięcie” tematu, opracowywanie każdego zagadnienia w postaci wielostronicowego artykułu, powtarzanie tego, co już we wcześniejszym numerze powiedział ktoś inny — wszystko to pociąga za sobą nieubłaganą konieczność skrótów. Inaczej nie moglibyśmy nigdy zmieścić wszystkich głosów.

PO DRUGIE: prosimy o cierpliwość, jeżeli Wasze uwagi nie znajdują się od razu w najbliższym

nia. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

UWAGA KOŃCOWA

Podkreśliłmy na początku, że poziom ćwiczeń zależy od szeregu czynników. Kwestia programu jest jednym z tych czynników. Najlepszy

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

UWAGA KOŃCOWA

Podkreśliłmy na początku, że poziom ćwiczeń zależy od szeregu czynników. Kwestia programu jest jednym z tych czynników. Najlepszy

UWAGA KOŃCOWA

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

Podkreśliłmy na początku, że poziom ćwiczeń zależy od szeregu czynników. Kwestia programu jest jednym z tych czynników. Najlepszy

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

Podkreśliłmy na początku, że poziom ćwiczeń zależy od szeregu czynników. Kwestia programu jest jednym z tych czynników. Najlepszy

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

Podkreśliłmy na początku, że poziom ćwiczeń zależy od szeregu czynników. Kwestia programu jest jednym z tych czynników. Najlepszy

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

na. Inna rzecz, że zaplanowanie tak pojętych ćwiczeń było stosunkowo trudne, jak również trudne było kierowanie dyskusją.

Jan Sowiak

Chcemy się szkolić aby być dobrymi pedagogami

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł kol. J. Romanowskiego pt. „Jak pociąga matematykę, by była zrozumiała” zamieszczony w Nr 3 „Poproście”. Omawiana tam sprawa należytego wykorzystania czasu przeznaczanego na ćwiczenia jest poważnym zagadnieniem. Toteż dobrze się stało, że dyskusja na ten temat została rozpoczęta i miejmy nadzieję, że „Poprostu” w końcowej fazie dyskusję tę podsumuje, dając wskazania dotyczące jak najbardziej celowego i zgodnego z socjalistyczną pedagogiką sposobu prowadzenia ćwiczeń. Prosiłbym także o artykuły omawiające sposoby prowadzenia ćwiczeń na uczelniach ZSRR.

U nas o wyborze metody prowadzenia ćwiczeń decyduje przeważnie asystent, profesor daje tylko ogólne wskazówki. Niewątpliwie dla jednostek przedświebicznych istnieje duże pole do popisu, ale i oni są narażeni na liczne pomyłki i trud przedzierania się przez gęstwinę, gdy zaraz obok biega dawno już przez innych wydeptane ścieżki. Jeżeli zaś na domiar złego profesor nie kieruje systematycznie pracą asystenta, to zachodzą wówczas przykre w skutkach nieporozumienia asystenta ze studentami. Powód tego jest prosty. Jak to już zauważył kol. Romanowski, asystentami są bardzo często studenci lat wyższych, względnie absolwenci, którym brak doświadczenia i rutyny pedagogicznej.

Uważam, że można temu zaradzić przez doszkolenie asystentów. Nie słyszałem dotąd, żeby odbyły się kiedykolwiek specjalne kursy, obozy numerze „Poproście”. Będziemy się starali wykorzystać wszystkie listy, jakie do nas w związku z dyskusją nadeszły.

PO TRZECIE: piszemy, że otrzymujemy głosy z najrozsądniejszych uczelni, ale jednak niektóre ważne kierunki studiów nie są jeszcze wcale w naszej dyskusji reprezentowane. Dziwi nas np. głębokie milczenie polonistów, historyków, studentów szkół artystycznych. Czyżby również słuchacze wyższych szkół pedagogicznych nic tu nie mieli do powiedzenia?

Wreszcie PO CZWARTE I NAJWAŻNIEJSZE: dyskusja nie naświetla jeszcze dotąd wcale albo prawie wcale wielu ważnych zagadnień, takich jak praca ideologiczna - wychowawcza asystenta na ćwiczeniach, jak zadania opiekuna grupy studenckiej, jak współpraca asystenta z grupą ZMP-owską — że wymienimy tylko tych parę dla przykładu. Na szczęście jeszcze nie stracono. Dyskusja toczy się przeciwko nadal.

To na razie wszystko. Oddajemy głos kolegom Sowiakowi z Warszawy i Latawcowi z Poznania. (red.)

Wacław Latawiec
asystent S. I. w Poznaniu

ZESPÓŁ POMAGA-UCZY-WYCHOWUJE

Zamieszczane na łamach „Poprostu” liczne artykuły i korespondencje o pracy grup studenckich, w dużej mierze, drogą wymiany doświadczeń, pomagają we właściwym rozwiązywaniu trudności, na jakie napotykalimy w naszej codziennej walce o słusne formy pracy grup. Szczególnie materiały z ostatnich kilku numerów pozwoliły nam na naprawienie szeregu błędów popełnionych w naszej pracy. Cenną pomocą „Poprostu” jest także udostępnianie nam materiałów o pracy komсомольców na wyższych uczelniach radzieckich. Zastosowanie doświadczeń komсомольców przyczyniło się do ukartywnienia naszych grup i urozmaicenia form ich pracy.

Trzy miesiące pracy pozwoliły nam na nagromadzenie pewnych doświadczeń, uwag i spostrzeżeń, którymi chcielibyśmy podzielić się z czytelnikami „Poprostu”.

Będę pisał o pracy grup studenckich na II r. Sekcji Dziennikarskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

KILKA UWAG.

Sekcja Dziennikarska UW powstała dopiero w bieżącym roku akademickim. Studentami II r. są w przeważającej części studenci b. Studium Dziennikarskiego ANP. Ok. 15 procent studentów zostało przyjętych z innych wydziałów i sekcji UW pod warunkiem uzupełnienia przedmiotów kierunkowych i niektórych ogólnych z I r.

Stypendyści stanowią 30 procent ogólnej liczby studentów II r. Reszta — pracujący zawodowo w prasie, radio, instytucjach społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Należy podkreślić, że wielu naszych stypendystów pracuje na odpowiedzialnych funkcjach w ZS ZMP, KO ZSP, AZS, SP, ZHP. Niektórzy stypendyści pracują także dorywczo w redakcjach pism warszawskich i centralnych. Jeżeli do tego dodamy fakt, że niektórzy koledy studiują równolegle na innych sekcjach i wydziałach UW (np. kol. kol. Armaty, Kiegiel, Jaworska i in.) lub nawet na innych uczelniach (np. kol. Blauth na SGPIŚ), wówczas otrzymamy jasny obraz II r., na którym prawie że nieznanym jest typ studenta zajętego nauką i pracą wyłącznie na naszej sekcji.

Oczywiście taki stan rzeczy nie sprzyja właściwemu ustawieniu pracy grup na II r.

PARTIA KIERUJE I ORGANIZUJE

Już w pierwszych tygodniach naszej pracy napotkaliśmy na duże trudności. Frekwencja na II r. wahała się w granicach 40—50 procent. Wiele osób w ogóle nie zjawiało się ani na wykłady ani na ćwiczenia, nie dokonało wpisów na języki obce. Wskutek niedbalstwa opiekunów i Zarządu Koła ZMP w ciągu października nie podzielono na grupy II i III r., nie powołano starostów i zarządów grup.

W tym stanie początkowego chaosu szerzyło się malkontent, wzmagane przez fakt nieuruchomienia przez Kierownictwo Sekcji wszystkich przewidzianych programem studiów, wykładów i ćwiczeń, co było zresztą uwarunkowane szeregiem obiektywnych trudności.

Przełomowe znaczenie w tym stanie bezwładu naszego aktywu i żywiołowości w pracy miało zebranie partyni w końcu października. Na zebraniu dokładnie zanalizowano sytuację na odcinku realizacji zarządzania o dyscyplinie studiów, krytykując ostro osoby odpowiedzialne za pracę grup na II i III r., t.j. mnie i kol. Krzywobłocka, jak również Zarząd Koła ZMP. W podsumowaniu szerokiej i ożywionej dyskusji tow. Markiewicz wysunęła jako czołowe zadanie aktywu partyjnego i zetempowego wzmocnienie politycznej pracy uświadamiającej wśród studentów. Ważnym elementem tej pracy jest omawianie z każdym kolegą i koleżanką indywidualnie zagad i celów rozporządzenia o dyscyplinie studiów i podkreślanie, że również na płaszczyźnie realizacji tego zarządzenia przebiega linia walki klasowej na wyższych uczelniach.

Na zebraniu wytypowano „trójkę” spośród członków Partii, które otrzymały zadanie dotarcia w ciągu 3 dni do każdego z dotychczasowych bumelantów. Akcją kierowali organizatorzy partyjni tow. tow. Markiewicz i Nowak, przy czym wspólnie kierownikiem Sekcji tow. red. J. Kowalewskiego, któremu składano codziennie meldunki o wynikach tej ważnej akcji politycznej.

W oparciu o zebrane materiały zwołano zebranie aktywu partyjnego i zetempowego, na którym wysunięto i przedyskutowano wnioski o kary dyscyplinarne na poszczególnych bumelantów, ujawnionych w czasie akcji sprawdzającej. Wnioski zostały przesłane przez Kierownictwo Sekcji do Dziekanatu. Wówczas to skreślono z listy II r. 18 „martwych dusz”, t.j. studentów, którzy po zapisaniu

się na Sekcję, bez żadnych umotywowanych przyczyn w ogóle nie zgłosili się na studia, bądź też składali dorywcze „wizyty” na niektórych zajęciach. Wśród skreślonych znalazł się m. in. kol. Łopuszański, który po raz pierwszy zjawił się na uczelni na początku listopada i dopiero tutaj dowiedział się ze zdziwieniem o obowiązującej od początku roku akademickiego dyscyplinie studiów, na co zareagował zamyślnym powiedzeniem: „Co to? „frieblowke” robią z wyższej uczelni? Tyle lat studiowałem i o czymś podobnym jeszcze nie słyszałem” (kol. ten jest absolwentem b. ANP). Wszyscy gorący zwolennicy studiowania „starym stylem” otrzymali należytą odprawę.

Do pozytywnych osiągnięć akcji sprawdzającej należy zaliczyć fakt zwrócenia wielu osób z dotychczasowym niedbalstwem stosunkiem do studiów, (np. kol. kol. Mirowska, Blauth i in.).

„jest to moja sprawa”. Nam się wydaje, inaczej i postaramy się przekonać go o tym. Nie w ten — to w inny sposób.

ODPRawy AKTYWU

Mniej więcej co dwa tygodnie odbywają się u nas odprawy sekretarzy ZMP i starostów. Zwołuje je przewodniczący koła ZMP kol. Slisz w porozumieniu z opiekunem roku. Są na nich także obecni organizatorzy partyjni, członkowie zarządu koła ZMP, opiekun roku oraz redaktor gazetki ściennej II roku.

Na odprawach starostowie i sekretarze dają samokrytyczną ocenę pracy swoich grup z uwzględnieniem frekwencji, stopnia przygotowania się i poziomu dyskusji na zajęciach, ilości i jakości składanych prac pisemnych. Nad każdym poszczególnym sprawozdaniem dyskutuje się. Koledy omawiają błędy i osiągnięcia w pracy grup.



Aktywiści II-go roku sekcji dziennikarskiej radzą nad pracą grup. Od lewej: Slisz, Kiegiel, Wanecki, Stefański.

Akcja ta wychowała także nasz aktyw, zmobilizowała go do wyjątkowej pracy agitacyjno — wychowawczej, skierowała pracę na tor pracy politycznej nad poszczególnymi kolegami i koleżankami. System lotnych „trójek” zdał egzamin i został przez nas wykorzystany w dalszej pracy.

Jednak ta jednorazowa akcja, choć bojowo przeprowadzona, nie zlikwidowała całkowicie bumelantów. Ujawniło się to na przykładach kol. kol. Hermakowicza i Kluczyka. Ten ostatni na zapytanie grupy o powody swego złego stosunku do studiów odpowiedział, że

W toku dyskusji wszyscy mogą dokładnie zorientować się w całokształcie pracy na całym roku.

Na jednej z pierwszych odpraw ujawniono, że gr. IV pracuje źle: frekwencja bardzo niska, słabo pracuje kierownictwo grupy. Starosta — kol. Dąbrowska, która jednocześnie kończy Szkołę Muzyczną i dojeżdża spoza Warszawy — nie mogła należycie wypełniać swoich obowiązków. Sekretarz ZMP — kol. Sierocki, który pracuje jednocześnie jako instruktor ZS ZMP — także początkowo nie interesował się pracą grupy, mając dużo obowiązków w ZS, Je-

dnym słowem — zdano się na żywiołowość.

Z pomocą gr. IV-ej przysłała gr. III, przodująca na II r. Sekretarz tej grupy kol. Słomkowski wystąpił o przeniesienie paru aktywistów ze swojej grupy na gr. IV-tą. Koleżeńską pomoc dała dobre wyniki. Mianowany starostą kol. Stefański wespół z kol. kol. Sierockim, Kasprzakiem i Burdym wziął się żywo do pracy. Frekwencja na gr. IV-tej w ciągu paru tygodni na tyle się podniosła, że grupa ta stała się pod tym względem przodującą. Na odprawie w dn. 18. 12. jednogłośnie uznano kol. Stefańskiego za najlepszego starostę na II r. i postawiono go za wzór innym.

Odprawy są jednocześnie szkołą wychowania naszego aktywu. Omawia się także na nich krytycznie pracę poszczególnych członków grup pod kątem wywiązywania się ze swoich obowiązków funkcyjnych i studenckich. Staramy się aby każdy aktywista był rzeczywiście przodującym studentem.

W większości wypadków tak jest. Należy tu wymienić takich przodowników nauki i pracy społecznej, jak kol. kol. Slisz, Lubońska, Kiegiel i kol. Słomkowski. Ten ostatni, pracując w „Trybunie Ludu”, potrafi łączyć swoje obowiązki, jest wzorowym studentem i jednym z lepszych naszych aktywistów.

Ale nie zawsze jest tak dobrze. Np. na ostatniej odprawie poddano krytyce stosunek do studiów kol. Zimińskiej, odpowiedzialnej za naukę na I gr. Kol. Zimińska nie usprawiedliwiała swoich nieobecności, nie składała prac pisemnych, a uwagi kolegów zbywała żartami. Kol. Zimińska wyciągnęła słuszną wniosk z krytyki. Na najbliższym zebraniu grupy ZMP złożyła szczerą samokrytykę i oświadczyła, że naprawi swoje błędy. I wierzymy, że tak się stanie, ponieważ w ub. roku ak. otrzymała ona nagrodę za przodownictwo w nauce i pracy społecznej.

Na odprawach wytycza się plan pracy na najbliższy okres czasu oraz ustala się, jakie przede wszystkim sprawy winny stanąć na zebraniach poszczególnych grup.

Przekonałymi się, że odprawy takie są bardzo pożyteczne i przywiązuje do nich dużą wagę, ponieważ stały się one dobrą formą usprawniania pracy grup i ich kontroli.

INDYWIDUALNA PRACA Z LUDZMI

Starostowie posiadają obszerne ewidencje każdego studenta, w której oprócz danych personalnych, uwzględnione są: warunki mieszka-

niowe, dokładny opis stanu materialnego, kierunek zainteresowań specjalnych, rodzaj trudności w nauce itp. Jest to konieczne dla możliwości dokładnej analizy pracy poszczególnych członków grup, bo przecież warunki w jakich uczymy się mają poważny wpływ na wyniki naszej pracy.

Omawiając pracę któregoś z kolegów bierzemy pod uwagę posiadane dane, starając się wynaleźć i zlikwidować „wąskie gardła” jego produkcji. Gdy będą to ciężkie warunki mieszkaniowe — którzy z kolegów udostępnią mu swoje mieszkanie lub pokój; gdy będą to trudności w nauce — przydzie- la się mu konsultanta itp.

Taka forma analizy pracy i likwidowanie ujawnionych trudności jest bardzo potrzebna szczególnie u nas, co zresztą wynika ze wstępu. Pracę tę prowadzi aparat ZSP-owski pod kontrolą ZMP.

TROJKI SAMOKSZTAŁCENIOWE

W czasie zajęć ujawniły się poważne braki u niektórych kolegów w ich przygotowaniu, a wszyscy mają duże trudności w wynajdywaniu materiałów do przedmiotów dziennikarskich wykładanych po raz pierwszy w Polsce na szczelnie uniwersyteckim. Stanoło przed nami zadanie zorganizowania samopomocy. Aktyw ZMP-owski wysunął wówczas konieczność zorganizowania „trójek samokształceniowych”.

Najlepiej pod tym względem ustawiono pracę na gr. III-ej. Całą grupę podzielono na 8 „trójek”. Przy podziale kierowano się następującymi kryteriami: miejsce zamieszkania, poziom naukowy, kierunek zainteresowań specjalnych. Niezorganizowani zostali przydzieleni do aktywistów zetempowych. Podział został starannie przygotowany w oparciu o posiadaną ewidencję i rozmowy indywidualne.

Jakie zadania stawiamy przed „trójkami”? Przede wszystkim kontrola pracy indywidualnej, pomoc w przygotowywaniu i opracowywaniu materiałów do ćwiczeń i wspólne ich dyskutowanie. Ten mały zespół kolegów, mieszczących blisko siebie, może zebrać się w każdej chwili, pozostając ze sobą w bliskim kontakcie.

Na ćwiczenia, szczególnie z przedmiotów dziennikarskich, musimy pisać dużo prac. Poziom tych prac był słaby. Wiele osób otrzymywało oceny niższe „dostatecznie”. Obecnie każda praca pisemna przed oddaniem jest krytycznie omawiana w zespole i autor może zrobić szereg poprawek, usunąć błędy.

Wyniki nie każyły na siebie czekać; wykładowcy i asystenci mogli z zadowoleniem stwierdzić znac-

ny wpływ na podniesienie się poziomu dyskusji na zajęciach. Ale nie tylko koledzy, ale i wykładowcy, asystenci mogli z zadowoleniem stwierdzić znac-

ADA. W drugiej części listu, gdzie pisze o metodzie realizmu socjalistycznego w malarstwie, popełnia szereg błędów; wskazuje, aby pociąć „do tematu tak, jak dziełko, które marzy o tym, żeby ładnie namalować kominarza” oznacza położenie głównego akcentu na płytli, naiwny emocjonalizm, a przecież nie o to chodzi. Nastawienie na temat jest, jak wynika z Waszego listu, reakcją na malarstwo impresjonistyczne, któremu ulegaliście przez pewien czas. Za to w oderwanych propozycjach kolorystycznych widać formalistyczne postawienie. Przepraszamy za spóźnioną odpowiedź.

WŁADYSŁAW SKOŃ. List, zawierający uwagi na temat książki Dąbrowskiego „Trzej w szarych płaszczykach” otrzymaliśmy. Macie rację, nie omówiliśmy jeszcze tej książki w naszym piśmie. Recenzję zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. List Wasz świadczy, że książka spotkała się z żywym przyjęciem i że jest potrzebna. Problematyka studencka — to odcinek niesłusznie zaniedbany, jak dotychczas, przez naszych literatów. Nie są to również bez winy instytucje wydawnicze, które mogą nadrobić opieszałość naszej literatury przekładami pożytecznych dzieł. Jedną z takich pozycji sygnałujemy w bieżącym numerze. Dziękujemy za pozdrowienia, łączymy wzajemnie.

KOL. ADAM BARON pisze do nas: „Przeczytałem w ostatnim numerze Poprostu wezwanie o oswobodzenie 17 więźniów z Telengana. Wyślemy dziś list na adres Związku Studentów Indyjskich w Bombaju. W załączeniu posłałem im również wiersz. Wiem, że nie jest on doskonały, że daleko mu do poezji, ale myślę, że jeżeli w ogóle policja angielska dotnie go do adresata przez cenzurę, to mimo to, że to nie jest kolektiw, kolektiw trafił go z polskiego przetłumaczyć — będzie czymś, co wywoła uśmiech na ustach naszych walczących kolegów. Świadomość tego, że się nie jest samym w walce, to bardzo dużo”.

A oto fragmenty wiersza: W clemności kraty i śmierci — siedemnaście serc siedemnaście młodych serc tak bardzo nie chce umierać

+ Siedemnaście matek stoł w oknach czarnej nocy Telengana czarnej nocy kapitalizmu... z palacu radzy słyszał jazz...

+ Radzi nie słyszy gniewu ludu — a dzień się zbliża. Zmęsty zakwit, w którym na murach pałaców zakwitną czerwone chusty szczęścia!

L. K.—WARSZAWA. Wieczór autorski Broniewskiego, który spotkał się z tak serdecznym przyjęciem studentów warszawskiej SGŻS, jest jeszcze jednym dowodem potrzeby bardziej ścisłego kontaktu studentów z rewolucyjną literaturą, przemawiającą o wiele silniej, niż często nadużywane deklaracje. Materiał świetlicowy wykorzystamy.

JOZEF KONFERER, STANISŁAW OLSZEWSKI, HIERONIM SOBONIAK. W artykule od początku do końca podawane są suche fakty z działalności i projektów Koła Naukowego na ASP, na wzór oficjalnych sprawozdań. W tym ujęciu gubi się sens pracy Koła. Studenti innych uczelni z pewnością ograniczyliby się do przeczytania tytułu i pierwszych zdań.

na poprawę. Wywarło to także duży wpływ i na podniesienie się poziomu dyskusji na zajęciach.

Ale nie tylko do tego ogranicza się praca „trójek”. Dziennikarz musi być przede wszystkim dobrym, świadomym działaczem społecznym i politycznym. Lenin uczył, że „prasa to nie tylko kolektywny agitator i propagandysta, lecz także kolektywny organizator”. Dlatego pracownik prasy musi doskonale orientować się w zagadnieniach budownictwa socjalistycznego, musi stać na wysokim poziomie wyrobienia ideologicznego i politycznego, umieć stosować marksistowską metodę dialektyczną do zjawisk społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych.

Dlatego też zadaniem „trójek” jest stałe podnoszenie poziomu wyrobienia ideologicznego i politycznego swoich członków. Koledy omawiają i dyskutują między sobą aktualne zagadnienia krajowe i międzynarodowe, zagadnienia ideologiczne, polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne. Można tu wykorzystać każdą okazję: przerwę między zajęciami, czas dojazdu lub dojeżdża na uczelnię itp.

Za pracę poszczególną „trójki” odpowiedzialny jest przed sekretarzem ZMP przodujący zetemowiec, jeden z jej członków.

Nasz system „trójkowy” ma jeszcze wiele innych zalet. Otóż umożliwia to nam stwierdzenie przyczyn nieobecności poszczególnych kolegów na zajęciach. Jeżeli np. ktoś z członków „trójki” opuścił w danym dniu zajęcia — członek zespołu ma obowiązek dostać się do niego i s'wierdzić przyczynę nieobecności. Np. kol. Laskowska, która mieszka prywatnie w pokoju sublokatorskim, nie zjawiała się na zajęcia, mimo, że zawsze regularnie na nie uczęszczała. Po sprawdzeniu okazało się, że leży chora bez opieki lekarskiej. Zespół zaopiekował się nią, sprowadzono lekarza. Podobnych i innych wypadków mieliśmy więcej. Nie sposób ich wszystkich tu przytaczać.

Trudno jest jeszcze dać szczegółową ocenę pracy poszczególnych „trójek”, ponieważ pracę swą rozpoczęły dopiero w grudniu i formy zostaną jeszcze „doszlifowane” w praktyce. Jednak już teraz można stwierdzić, że system ten przyszył się u nas i spotkał się z żywym uznaniem wśród kolegów.

W ten sposób zarząd koła ZMP poprzez sekretarzy ZMP oraz odpowiedzialnych za „trójki” dociera do każdego studenta — zorganizowanego i niezorganizowanego, czuwa i kieruje treścią polityczną ich pracy samokształceniowej. Rośnie w ten sposób autorytet organizacji, bo wszyscy bez wyjątku studenci widzą jej opiekę i pomoc.

W ten sposób organizacja ZMP-owska realizuje swe zadanie bojowe pomocniczo Partii w kierowaniu całokształtem spraw na tym ważnym odcinku walki o kadry.

KOLEKTYW

Na bazie wspólnej pracy i nauki rodzi się u nas kolektyw, początkowo w „trójkach samokształceniowych”, w grupach, na kursie. Grupy organizują w wolnych godzinach i dniach wspólne wycieczki do kin, teatrów, muzeów, na wystawy, urządzają wspólne dyskusje nad sztukami, filmami itp.

Dla uczczenia 33 Rocznic Rewolucji Październikowej powstało na naszej Sekcji Koło TPP-R, kiedy to na zebraniu partyjnym kol. Kostyra rzucił hasło: „Każdy student sekcji dziennikarskiej — członkiem TPP-R”.

Koło to wespół z ZMP zorganizowało w dn. 20.12. Wieczór Słanowski dla całej sekcji. Wieczór przeszedł w miłej i bojowej atmosferze, był wypełniony bogatym programem artystycznym. Imprezy zaplanowane są na cały rok i będą służyły nie tylko globkiemu zapoznawaniu się z dorobkiem przodującej kultury radzieckiej, lecz także wzajemnemu poznaniu się i zbliżeniu wszystkich studentów naszej sekcji. A to przecież ułatwia pracę naukową, polityczną i wychowawczą.

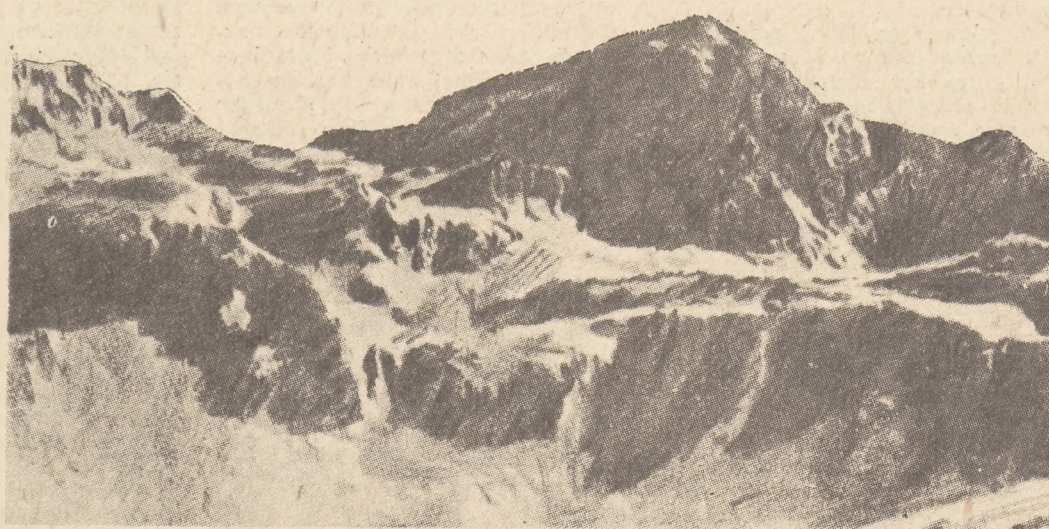
Tadeusz Kupis

W Y D A W C A: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej i Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa Nr 3, telefon 451-80. Reklamacje kierować na adres administracji Warszawa, Wiejska 12. Numerata miesieczna 1 05 zł, kwartalna 3 „ zł, półroczna 6.30 zł. Prenumeratę przyjmują PPK — „Ruch” w Oddz. w Warszawie, Pl. 3 Krzyży 16, na konto PKO Nr 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/4. Redaguje zespół.

2-B-12806

Z OTWARCIA AKADEMICKICH MISTRZOSTW ŚWIATA W POIANA — STALIN

IX



W niedzielę 28.I. br. nastąpiło uroczyste otwarcie IX Zimowych Akademickich Mistrzostw Świata. Otwarcia Mistrzostw dokonał Premier Rządu Rumunii Petru Groza, który przybył do Poiana — Stalin wraz z przedstawicielami Rządu, Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej, Rumuńskiego Komitetu Kultury Fizycznej oraz generalicji. Przybyli również przedstawiciele państw, biorących udział w mistrzostwach.

Premier Petru Groza w przemówieniu swoim życzył wszystkim zawodnikom i zawodnikom pomyślnych startów i uzyskania jak najlepszych wyników. Poza premierem Grozą przemawiali przewodniczący Międzynarodowego Związku Studentów, Józef Grohman, który stwierdził, że IX Zimowe Akademickie Mistrzostwa Świata są poważnym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie. W imieniu wszystkich uczestników mistrzostw, narciarz rumuński Sulica, złożył ślubowanie, że zawodnicy walczyć będą zgodnie z zasadami regulaminowymi.

Wszystkie drużyny ustawione były przed trybuną w porządku alfabetycznym, a więc: Anglia (reprezentacja bobslejowa), Austria (3 zaw.), Bułgaria (16 zaw.), Dania (1 zaw.), Finlandia (9 zaw.), Mongolia (2 zaw.), NRD (23 zaw.), Norwegia (2 zaw.), Polska (37 zaw.), Szwecja (2 zaw.), Węgry (42 zaw.), Włochy (8 zaw.), Związek Radziecki (28 zaw.) i Rumunia (104 zaw.). Drużynę Polską prowadził Akademicki Mistrz Świata Stefan Dziedzic.

Po oficjalnym otwarciu rozpoczęły się imprezy pokazowe. W jeździe figurowej na łyżwach demonstrowały się pary: Czechosłowacka, NRD oraz mistrzowska para Europy — Nagy (Węgry). Następnie odbył się mecz hokejowy (3x5 min.) między reprezentacjami CSR i Węgier, wynik 1:1.

Po pokazach na lodzie odbyły się zawody narciarskie, w skład których wszedł slalom, na trasie którego ustawionych było ok. 45 bramek. W slalomie wielki sukces odniósł Stefan Dziedzic, który pojechał bezbłędnie i zajął I miejsce z czasem 51 sek., bijąc reprezentanta Finlandii, uczestnika Olimpiady w St. Moritz, Vartiainana, który zajął II miejsce z czasem 52,8 sek. W czołówce uplasowali się również Marusarz, Roj i Naorniowski.

Slalom kobiet na tej samej trasie wygrała w pięknym stylu Barbara Grocholska, czas 59 sek., która nie tylko pokonała wspaniałą zawodniczkę CSR Moserową, czas 1,02 min., ale miała czas lepszy od wielu zawodników. Dobre miejsce zajęła również Teresa Kodelska (IV). Warto tu przypomnieć, że Kodelska jest wychowanką nizin i do swojej wielkiej klasy doszła jedynie wielkim wysiłkiem woli i dzięki intensywnemu treningowi.

W czasie pokazowych imprez odbyły się również skoki na małej skoczni. Zwyciężył Fin Vajno, drugim był zawodnik Radziecki Kudriasow. Polacy w skokach nie odegrali zbyt dużej roli, co świadczy o ich nieobytności z tego rodzaju skokami.

Po zakończeniu pokazowych zawodów drużynę polską odwiedzili przedstawiciele ambasady Polskiej oraz Premier Groza, który wyraził swój podziw dla wysokiej klasy jaką reprezentują narciarze polscy.

29.I. odbyły się pierwsze próby skoków na dużej skoczni. Pierwszym skakał Stanisław Karpień i uzyskał skok długości 56 m. Po szczególnie konkurencji Mistrzostw zostały obsadzone następującymi zawodnikami: sztafeta męska 4x10 km. Grandys Krzysztof, Stupka Henryk, Kubin Stanisław, Rubiś Józef, rezerwowi Kaczmarek i Fross. Do slalomu-gigantu kobiet wystawiono: Barbara Grocholska, Teresa Kodelska, An-

na Bujak, Krystyna Janczy, Maria Bąk, Maria Kowalska i Halina Stepek. Do slalomu mężczyzn: Józef Marusarz, Gąsienica — Samek, Mieczysław Gąsienica, Mieczysław Popieluch, Stanisław Gogulski, Zbigniew Naorniowski, Kazimierz Obrochta, Andrzej Czarniak i Satała.

W Poiana — Stalin w dalszym ciągu panuje odwilż i śnieg, topniejąc w oczach. Aby utrzymać jako tako nadające się do treningów trasy i skocznie, wojsko rumuńskie zwozi samochodami śnieg z innych, bardziej ocenionych miejsc. Biorąc pod uwagę trudności śniegowe, Komitet Igrzysk przełożył terminarz imprez narciarskich na inne dni, tak, że o ile nie już nie stanie na przeszkodzie, imprezy narciarskie rozpoczyna się 1.II., od slalomu gigantów kobiet i mężczyzn.

Drużyna Polska w Poiana — Stalin spędza czas bardzo przyjemnie. Mieszkają w hotelu wspólnie z reprezentantami innych państw, zacieśniając jeszcze bardziej węzły przyjaźni i braterstwa ze studentami świata. Każdy wieczór mijają na zajęciach kulturalno — oświatowych, szkoleniu ideologicznym, czas umilają im również zespoły Centralnego Domu Armii Rumuńskiej i zespoły robotnicze z Poiana — Stalin. Drużyna nasza ma w swym gronie wspaniałego harmonistę, (jest on właściwie lekarzem obozowym) dr Czesława Plejewskiego, byłego reprezentanta Polski w siatkówce i byłego zawodnika drużyny warszawskiego AZS, który dostarcza im i mieszkańcom hotelu w chwilach wolnych, rozrywkę. Zawodnicy nasi zabrali poza tym ze sobą dość dużą bibliotekę, tak, że rozrywek kulturalnych im nie brak.

Pierwsze próby wykazały, że drużyna polska jest dobrze do mistrzostw przygotowana. Czekamy teraz tylko na wyniki, które powinny być niezłe, mimo iż konkurencja jest dużo silniejsza, niż dwa lata temu w Szpindlerowym Młynie.



AZS Poznań — Akadem. Mistrzem Polski w hokeju i zdobywcą Pucharu Premiera J. Cyrankiewicza

W czasie trzydniowych bojów na lodowisku w Poznaniu, wyłonił się Akademicki Mistrz Polski w hokeju na lodzie. Został nim AZS Poznań, gospodarz mistrzostw. AZS Poznań zdobył również puchar przechodni ufundowany przez premiera J. Cyrankiewicza.

Kolejność drużyn przedstawia się następująco:

1. AZS Poznań
2. AZS Warszawa
3. AZS Katowice
4. AZS Toruń
5. AZS Lublin.

Mistrzostwa wykazały, że hokej akademicki stoi na dość miernym poziomie. Ze wszystkich drużyn wyróżniali się jedynie drużyny Poznań i Warszawy, które też górowały nad pozostałymi dość poważnie. Decydujące spotkanie o tytuł mistrza pomiędzy AZS Poz-

Kronika sportowa

Studenci AM w Rokitnicy zdobędą 460 odznak SPO

Na naradzie roboczej Zarządu Środowiskowego AZS w Rokitnicy, w której udział wzięli przedstawiciele Partii, ZMP, ZSP oraz przedstawiciele katedry WF omówiono sprawę umasowienia sportu na Akademii Medycznej. Podkreślono m.in. znaczenie doświadczeń radzieckiego Komsomolu dla pracy sportowej na naszych uczelniach i wskazano na słabą jeszcze współpracę AZS-u z Partią i ZMP.

Jak wynika z planów AZS studenci Rokitnicy mają zdobyć w br. 460 odznak SPO

Marian Biasion

„POTRZEBA NAM TYLKO POMIESZCZEN” — MOWIA SPORTOWCY WARSAWSKIEJ SGSZ

Jest sprzęt, są ludzie i dobre chęci, brak natomiast dostatecznej ilości pomieszczeń. Studenci warszawskiej Szkoły Głównej Służby Zagranicznej trenują wprawdzie koszykówkę w sali „Akademika” ale ilość godzin treningów nie jest wystarczająca. Mimo to studenci SGSZ przygotowują się w tej chwili do rozgrywek piłki ręcznej ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego.

Sekcja szachowa uczelnianego AZS-u wyposażona doskonale w sprzęt zorganizowała na terenie świetlicy turniej szachowy, który ma wyłonić reprezentację uczelni.

Józef Luczyn

AZS NA WARSZAWSKIEJ ASP NIE MA LOKALU

Sprzęt sportowy ponieważ się po kątach lokalu KU ZSP, weryfikacja członków AZS odbywa się na korytarzu, a sekretariat uczelnianego Zrzeszenia znajduje się w torebce koł. Derent.

AZS na warszawskiej ASP nie ma swojego kąta. Trzeba, aby ZMP i ZSP pomogły kierownictwu koła AZS w zorganizowaniu pracy i uzyskaniu jakiegoś lokalu.

Stanisław Olszewski

SA MISTRZOWIE — BRAK SPORTOWCÓW

Na I roku Wydz. Stomatologii warszawskiej Akad. Med. AZS nie przejawia żadnej działalności. Nie ma tu żadnej sekcji sportowej, mimo iż wielu chętnych chciałoby zacząć pracować w AZS-ie. Kol. Sylwia, Matraszek jest mistrzem tenisa stołowego Akademii Medycznej, jednak na swoim kursie (I rok Stomatologii) nie przejawia żadnej działalności, bo AZS nie pracuje. A więc mistrzów na I roku Stomatologii można znaleźć, może nawet kilku tylko żeby AZS...

Czesława Stępińska



Pan Webb spełnia pokładane w nim nadzieje

Niegdyś król Henryk IV obiecywał Francuzom, że każdy z jego poddanych będzie miał co niedzielę kurę w zupie.

Angielski minister zaopatrzenia żywnościowego, Morice Webb jest znacznie skromniejszy w swoich obietnicach, niż król francuski. Nie obiecywał on swoim rodakom kury w zupie, tym bardziej, że jego amerykańscy przyjaciele przynieśli do Anglii kurę cholery. Jedyną rzeczą, którą Webb ośmiela się obiecywać Anglikom to... polepszenie jakości kiełbasy. Występując na konferencji prasowej w związku z przejściem stanowiska ministra zaopatrzenia żywnościowego, Morice Webb oświadczył zebranym repor-

ne i niezaprzeczalne dowody tego, że w wyniku podwyżki cen w ostatnim okresie najważniejsze produkty żywnościowe są niedostępne dla zwykłych ludzi pracy i klas średnich".

Tak więc, angielski minister zaopatrzenia żywnościowego był zmuszony przyznać, że nie podał swoim zadaniom. Przed Bożym Narodzeniem w Anglii znów zmniejszono normy wydawania mięsa i wyrobów mięsnych o 22 proc. „Mięso” wartości 10 pensów na tydzień — to niewesoła perspektywa, — oświadczył przy tej okazji angielski komentator radiowy Allan Mitchell, — to, rzecz jasna, niewesoła wiadomość przed świętami”. Dość trudno jest przy takiej ilości mięsa sądzić o jego jakości, tym bardziej, że sklepy, w których jest ono sprzedawane pogrążone są w mroku — w Anglii panuje obecnie węglowa i w ogóle opałowa kryzys i sklepy oświetlane są świeczkami, ceny których n.b. znacznie wzrosły.

Na krótko przed wyborami do parlamentu angielskiego, rząd w celach propagandowych obniżył ceny na słodycze i bekon. Teraz ceny te zostały ponownie podwyższone, a w dodatku normy wydawania bekonu obcięte zostały o 20 proc. „Rok 1951 dopiero się zaczął — pisze „Daily Express” — a podwyżka cen daje się już odczuć dosłownie we wszystkim”.

Niedawno angielskie ministerstwo handlu zawiadomiło o znacznej podwyżce cen na odzież wełnianą. Komentując to postanowienie ministerstwa, gazeta „Evening Standard” pisze, że jeśli w 1939 r. Anglik potrzebował 22 funty i 6 pensów na nabycie ubrania, kapelusza, krawata i skarpetek, to w 1951 roku będzie zmuszony płacić za te rzeczy 79 funtów i 9 pensów. Trochę więcej niż pominęła również kobiet, — 9 stycznia ministerstwo handlu opublikowało nowe postanowienie o nowym znacznym podwyższeniu cen na odzież damską z jedwabiu sztucznego i trykotu.

Swe „noworoczne podarunki” lud angielski ma do zaudziwienia historii wojennej i wyścigowi zbrojeń, w których rodmuchiwaniu labourystowskiej wodzireje widzą swoje najważniejsze zadanie.

Kura w zupie — to nieiszczalne marzenie dla Anglika. Ma on przed sobą znacznie mniej pękną perspektywę — trafienia do kotła „atlantyckiego” jako „mięso armatnie”. Amerykański komiwojażer Eisenhower był już w Londynie, aby dokonać odpowiednich przygotowań...

M. STURUA



terom: „Jeśli w ciągu mojego przebywania na stanowisku nie potrafię dobić się podniesienia jakości kiełbasy, będę uważał, że nie sprostałem swoim zadaniom”.

Od chwili tego „wielkiego” oświadczenia upłynął rok — okres całkowicie wystarczający, by móc przekonać się na ile angielski minister zaopatrzenia żywnościowego podał swoim zadaniom. Oddamy głos samemu Webbowi. Występując na Yorkshire na zebraniu swoich wyborców, minister narzekał: „Gdziebyście nie spojrzeli, wszędzie istnieją licz-

Tym co odchodza... (podłuchane w pociągu)

W Gołbinkach rozstali się.

— A wpadnij do mnie, jak wrócę, to pogadamy o zorganizowaniu czegoś — dorzucił „prawnik” przez uchylone okno wagonu.

Osamotniony później stał przy oknie i strzykał śliną przez ściśnięte zęby. Potem zagadnął siedzącą obok niego dziewczynę.

— Proszę panią — nie warto czytać, szkoda oczu, nie synchronizuje... — Spojrzała na niego spod ciemnych brwi.

— Jak pan widzi mogę czytać i jakoś mi synchronizuje.

— Pani się tylko wydaje, ja to pani mówię.

— „Może pan zechce zamknąć?” — przerwała mu nie podnosząc oczu.

— Okno? — podchwycił skwapliwie.

— Nie, nie okno dodała uśmiechnięta i odwróciła kartkę książki.

Stojący obok pasażerowie wybuchli głośnym śmiechem. Ktoś nawet z dowiecznych usiłowań zaśpiewać piosenkę: Oj doloż nasza dolo!...

Tym co odchodzą — pomyślałem.

MARIAN ŁUK

ZARTY MAC ARTHURA



Żołnierze! Na Boże Narodzenie zwycięsko wrócicie do domu.



Dokąd?! Ja żartowałem!